

BIBLIOTEKA MRÓWKI.

16.

A. L. WERNICKI.

O PRZEŚLADOWANIU

KOŚCIOŁA UNICKIEGO.

WEDŁUG ŹRÓDEŁ MOSKIEWSKICH.

(40 cent. — 8 sr. gr.)

L W Ó W.

NAKLAD WYDAWNICTWA „MRÓWKI.”

Czcionkami Dr. H. Jasińskiego.

1869.

Skład główny w administracji Mrówki we Lwowie
na Halickiem L. 448¹/₄.

25 RU
IGNACEGO 1850

BIBLIOTEKA MRÓWKI.

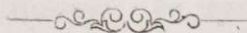
16.

ALEKSANDER WERNICKI.

O PRZEŚLADOWANIU

KOŚCIOŁA UNICKIEGO.

WEDŁUG ŹRÓDEŁ MOSKIEWSKICH.



Ł. W Ó W,

NAKLAD WYDAWNICTWA „MRÓWKI.”

Czcionkami Dr. H. Jasińskiego,

1869.

O.D.

— POGANURE —

No 6200✓

Sprawa unicka była poruszoną i w dziennikarstwie moskiewskim. Kilka lat temu Moskwa zamieściła kilka listów w tym przedmiocie. Dalej niejaki p. A. S. w S o w r e m i e n n o j ł e t o p i s i ogłosił artykuł: „O wyzwoleniu ludu unickiego od polonizacji”. Nareszcie w R u s s k i m W i e s t n i k u Krzyżanowski generał w dwóch numerach drukował opis ruchu unickiego na Podlasiu. Nie jest to zupełny opis całej sprawy, ale wszystkie te artykuły zarówno jak niejednokrotnie oderwane ustępy, opisujące pojedyncze zdarzenia w P e t e r s b u r g s k i c h W i e d o m o s t i a c h i, G o ł o s i e itp. ostrożnie użyte, odkrywają wiele nieznanych pięknych stron tej walki patriotyczno-ludowej. One dają możność poznać niektóre osobistości wydatne, bo napadają bezwzględnie; gdy tymczasem Polacy, wiedząc, że wymienienie nazwiska byłoby donosem w obec władz najeźdźczych, starają się ich o ile można unikać. Postarałem się zatem skreślić choć bar l z o jeszcze pobieżnie obraz prześladowania i wytrwałości unitów podlaskich. Głównie czerpałem fakta z pism moskiewskich; wszystkie miejsca oznaczone cudzysłowem są wyjęte ze wspomnianego artykułu Krzyżanowskiego w R u s s k i m W i e s t n i k u. — Jeżeli jedno serce przy czytaniu tej pracy zabije silniejszym i żyw-

szem współczuciem dla ludu podlaskiego,—który tak mężnie stawiając się dowodzi, że jest polski, gdy czynownicy, przewrotni księża i nawerbowana hałastra galicyjska chcą mu narzucić przekonanie należenia do 72 milionowej (!) ojczyzny mongoło - tatarsko •• fińskiej Moskwii;— wtedy będę przekonany, że czasu nie zmarnowałem. Może kiedyś kto zbierze materiały, których nie miałem i uzupełni ten dramat, pisząc historję Unii po powstaniu. Na dziś dość i tego.

Tylko szacunek i uznanie dla każdego wyznania i dla każdej wiary może rozwinąć w narodzie wzajemne poważanie obywateli i miłość wśród nich. Z dniem, kiedy szacunek obcego wyznania upada, musi powstać walka najzawziętsza, walka najzjadlejsza, która prowadzi za sobą ściąganie obcych opiekunów i wdanie się znienawidzianych wrogów.

Jest to prawdą niezachwianą. Protestantyzm niemiecki kojarzył się ze Szwecją, Polską i Francją przeciwko współrodakom katolikom i wzajem synowi jednego kraju toczyli z siebie obficie krew. Sama Francja broczyła się w krwi z nocy śgo. Bartłomieja, a Sycylja w nieszpórach sławnych. I myśmy mieli nasze wojny kozackie, których przyczyna i dalsze przebiegi w znacznej części się kryją w jezuickiem poniewieraniu prawosławja, a odpadnięcie zadnieprzańskiej

Rusi tkwi nam jako testament lat dawnych, wołający o niezbaczenie z drogi tolerancji najzupełniejszej.

Długo nierozumieliśmy tego głosu, chód mieliśmy już za blisko Moskwę. Aż rzeź humańska otwarła oczy nawet niedalekowi-dzącym i uchwała kwietniowa sejmu cztero-letniego, wprowadzająca do izby senatorów aż 8 biskupów prawosławnych i wyznacza-jąca im miejsca obok biskupów katolickich tychże województw, pozostanie znakomitym pomnikiem przeszłości, bo od niej się datuje początek zerwania ostatniego nieporozumienia religijnego w Polsce.

Po upadku Rzeczypospolitej dawne nie-porozumienie religijne znowu zaczyna wzras-tać. Moskwa wyznawała urządowie prawosła-wje. A chociaż wśród Moskali jest przeszło 150 sekt religijnych nieraz najpotworniej-szych, choć śród Moskali prawosławje było szerzone nieraz ogniem i mieczem i równie nienawidzone jak każda oficjalna, panująca religja; jednak w obec podbitych występo-

wała Moskwa jako państwo prawosławne i li tylko takie. Sekty owe Moskale prześladowali zawsze.

Polska, kończąc swój byt jako Rzeczpospolita szlachecka, zanim mogła się odrodzić zupełnie jako Polska ludowa, miała w swem łonie około 2 milionów prawosławnych, którym nierozwinięte pojęcie o panującej religji katolickiej prawie odmawiało praw politycznych. To też jeżeli za Zygmuntowskich czasów mieliśmy znakomitych senatorów i mężów stanu tego wyznania, chociażśmy później mieli daleko Konaszewiczów, Sahajdacznych, Wyhowskiego, Kisiela i tylu innych nam zaszczyt przynoszących, przed rozbiorem prawosławni walcząc o prawa należne obywatelom wolnego narodu, gdy wszyscy oddawali się pod skrzydła carycy, i sami szukali opieki Katarzyny II. Z tąd też jak by mimowolny sojusz prawosławnych Polaków z prawosławnym caratem. Niewięcej on razi historję od sojuszu ligi 'szmalkaldeńskiej chociaż mniej zbrodniczy od Targowicy.

Ale w okresie nienawiści politycznych wypędzany jezuityzm chciał przeżytać swą plemienną ozdobę pozorami życia i jakby wyzyskać na swą korzyść patriotyzm ludów. Trzeba było utożsamić katolicyzm z polskością, bo w takim razie wydawało się, że wszystko co i skłaniając do popierania narodowości, będzie popierać i katolicyzm, w dawnej swej formie. A ze prawosławie, wiążąc się patronatem Moskwy, nie było chwilowo sympatycznym; w popierając katolicyzm, znienawidzona Targowica się zbratać pozornie, zewnętrznie h Borem, waląc swe grzechy, jak na kamiennym ofiarnym, na prawosławie; więc Polaków prawosławnych ogłaszano poplecznikami Moskwy.

O ile w swej boleści, i jakby przez łzy, po stracie najdroższego mienia, naród nie mógł jasno spoglądać i widzieć przyczyny swej nędzy i biedy, a ztąd nie dostrzegał wcale głębi przepaści, jaką mu na nowo gotowali jezuityzm i świętoszkowie; o tyle Moskwa zrozumiała swą postawę i tein uporczy-

wiej zaczęła wygłaszać, że prawosławie i moskwicizm to jedno. Przed tem carom się wydawało, że dość mieć miano Rossji dla państwa, a Russkiej dla narodu, by sięgnąć po białe, czarno i czerwono Rusów, by do Kazani i Permy wcielić jako odwieczną nieoderwalną część Ukrainy i Ruś całą. Lecz po dopięciu zaborów wykazało się że tego za mało. Po upadku państwa naród żył. Więc zdało się, że dość jest prawosławie utożsamieć z moskwicyzmem, by wprowadzić zupełny rozkład w rozćwiartowany polityczny ustrój, by naród polski nie traktatami politycznymi, a rozkładem na składowe pierwiastki rozmiażdżyć. Dla tego nie zapomniano nic takiego czem by można było wpłynąć na rozszerzenie zasady, że prawosławny a ruski to jedno najzupełniej. Skorzystano z planu jezuitów.

Zatem pod podwójnym naciskiem: jezuityzmu polskiego i carskiego moskwicyzmu, polskie prawosławie rozpadło się na kilka części. Część znaczna powierzyła, że jest

moskiewską, i staje w roli carskich popleczników; reszta albo bezwiednie i nieświadomi* pozostaje bierną, jako chłopskie tłumy opuszczone przez inteligencję i jakby pozostawiono na łasce arendarza. i popa, albo w końcu znienawidza prawosławie o tyle, o ile nienawidzono carski despotyzm i zaborców Ojczyzny. Ostatni przychylają się jawnie lub skrycie do katolicyzmu i tłumy im jednowierne porzucają na łaskę ślepego losu.

Wtedy to zaczyna się ta znakomita tragedia klasyczna wprowadzania wyznania panującego, — *Nawracanie na prawosławie*.

Początek tego dramatu odegrała sama caryca Katarzyna naraz znosząc kika tysięcy kościołów unickich i kaplic. Ten system zamknięcia czyli znoszenia kościołów innych wyznań trwa do dziś dnia. Jest mnóstwo miast, jak Orsza na przykład, które zdaleka wyglądają jak one piękne miasta hiszpańskie ze ślicznymi świątyniami wśród zieleni drzew, ale zbliż się, a te świątynie nieraz ślicznej budowy zamienione dziś na *ostrogi* (więzie-

uia), lazarety, magazyny, a czasem gdy kształt ich nadawał się do przerobienia na kościół prawosławny, przybytek tego wyznania. W ogóle zaś biorąc niewiele kościołów unickich i katolickich przerobiono na cerkwie; reszta przerobiona w części, oddana na jakikolwiek użytek lub sterczy ruiną jak pałace i gmachy ostrogskie lub zamek krzemieniecki. Od północy na południe Polski zaboru moskiewskiego nie ma miasta bez tych smutnych zwalisk.

Później zauważano, że nieopłaci się zabierać kościoły na cerkwie. Prościej było grozić konfiskatą świątyni katolickiej, jeżeli parafjanie nie zbudują swym kosztem świątyni prawosławnej wedle nadesłanego planu. A że religja panująca—prawosławje i ono wysysa soki żywotne państwa, ciężąc swemi wydatkami na poborach z innych wyznań nie wspieranych; więc dla zyskania tolerancji swego sumienia budowano pyszne cerkwie, chociaż przez to wcale nie ochroniło się kościołów katolickich lub unickich. W wielu

miejscach kazano budować 2 cerkwie, dlatego że był jeden kościół, aż wreszcie i ten jeden zabrano katalikom zapewno w kształcie odwetu za domniemane kiedyś prześladowania.

Doszło do tego, że są całe powiaty na fJkrainie przede! nieprzańskiej (Czehryński, Ozerkaski) nie mające ani jednego katolickiego kościoła. Jest wiele miast powiatowych, gdzie nieraz 500 katolików mieszka, a. kościoły co do jednego poodbierano. Wasilków, Taraszczu, Ozeryków i inne temu przykładem.

Ze zmniejszeniem liczby kościołów i duchowieństwa wyznania katolickie musiały tracić liczbę swych wyznawców.

Za czasów Rzeczypospolitej • na wschodnich kresach była ludność mieszana. Ludność rolnicza najbardziej jest zdolna uczcić wszelką religijność i każdą wiarę. To też wśród ludu nie było nienawiści, ani do małżeństw mieszanych ani do innych chrześcijańskich wyznań. I Chmielnickiego popierali, tak

dobrze chłopci katolicy jak i prawosławni. Stan zaś pańszczyźniany niepozwalał daleko jeździć dla przyjmowania sakramentów. Toż nierzadkie zdarzały się przykłady i do dziś dnia ponawiające się, że znajdujesz dziecko prawosławne u rodziców obojga katolików, czego przyczyną tylko odległość świątyń dwóch wyznań. Słowem, że po wydaniu rozkazu o małżeństwach mieszanych mocą którego dość by jeden z małżonków było religji panującej, by całe potomstwo do niej zostało zaliczonem, prawosławie wzrastało liczebnie, tem bardziej, że na żadne wyznanie nie wolno przechodzić wyznawcom wiary panującej.

Nic bardziej nie ma potwornego nad panującą religję lub panujące wyznanie. Religja, to poczucie obowiązku harmonji bóstwa człowieka i wszechświata jest tak indywidualnem, jak jednostka pojedyncza. I jak niepodobno kochać lub smucić się wedle jakiejś formułki i z góry narzuconego nakazu, tak też niepodobna być prawdziwie religijnym wedle jakiego rytuału. Można uczyć

religii, rozwijać religijne uczucie, ale zmusić *koś być takiej wiary a nie innej niepodobna, jeżeli on miał jakąkolwiek wiarę. To też prawosławje urzędowe nasz lud nazwa! *kazionnaja wiara*, a miano to tak powszechne, że z niem sb spotkasz na każdym kroku na Litwie i Kusi. Potworności tej Moskwa nierozumie wcale, choć tam powszechna nienawiść raskolników ku panującej religji powinna by choć trochę oświecić. Jednak narzucając przepisy na małżeństwa mieszane, karząc Syberję księdza katolickiego, któryby się odważył ochrzcić po katolicku dziecko prawosławnych rodziców, płacąc nawet po 30 rubli za każdą duszę nawróconą, jako wynagrodzenie za odstępstwo, zwiększając liczbę wyznawców prawosławja, bynajmniej tłumy nie utwierdzały się w zasadach im narzuconego wyznania, i całe przechodzenie na inną religję zamieniono na jakiś ukaz despotyczny. Ani rządowi, ani duchowieństwu nie szło o pozyskanie moralnej przewagi ich religji nad innemi, nie szło bynajmniej o to

czy ci 110 won a wrócenie będą rozumieli swe dogmata lub pozostaną im obcy. Chodziło tylko o firmę. To też nawracanie było najczęściej tylko firmą jarmarczną. Nawrócony prawosławny jak dawniej szedł do kościołów, gdzie od dzieciństwa się modlił, jak dawniej szedł na odpust, gdzie go od dzieciństwa wodzono i aż trzeba było ukazów dla powstrzymania od tych nadużyć pobożności państwowej.

Ponieważ zaś nawracanie było tylko pozornem, bo nieraz nawrócona wieś przez kilka lat nogą nie powstała w cerkwi, a są jeszcze z unji przyłączone parafje, które przez 30 lat ani razu w cerkwi nie miały żadnego przedstawiciela, które wszelkie religijne obrządki same między sobą sprawują, mając jakiego *kłeryka wywloką* lub organistę mimo prześladowania władz nie mogących nic wykryć; więc zyskując ilością traciło prawosławie na jakości swych wyznawców. Ostatecznie się zgodziło choćby imiennie nawrócić Litwę i Kuś; a działanie w tym kie-

runku było tem silniejszym, im bardziej utożsamialiśmy katolicyzm z polskością.

Nietrudno temu znaleźć przyczyny. W zabranym kraju lud nie używa polskiej mowy. I niccy księża mieli nienader liczne parafje; zatem nie byli w każdej parafji ludzie klasy zamożnej, lub jeżeli i byli to nie wielu można było ich naliczyć. Głosząc więc słowo boże, pasterze musieli używać narzecza ludowego by stać się zrozumialszymi. Dążność ogólna duchowieństwa polskiego była po tein u, dość wspomnieć polecenia soborów duchowieństwa polskiego, zalecające w kazaniach mowy ludu. Dążność ta była chwalebną tem bardziej, że nie narzucając zawczasu przepisów co do języka, zostawiając wolność zupełną, szerzyła wprost moralność i religijność, gdzie przy braku szkół trudno było by oddziaływać. Skoro więc jezuityzm i przewrotność zaczęły polskość utożsamiać z katolicyzmem, i kościół ten używał przeważnie do modłów mowy polskiej, więc bogatsi i wykształceni, którym ta mowa była jakby

wrodzoną — jako mowa całego narodu, garnęli się pod skrzydła księży katolickich i klasztorów, czemu jedność duchowna unji i katolicyzmu na zawadzie wcale nie stała. A lud pozostał w osamotnieniu. Mimowolnie uwydatniło się zjawisko, że unja stała się jakby wyznaniem chłopskiem. Czem dzis Moskale kołą nam oczy. Po rozbiore Rzeczypospolitej ze *swądem zakonów* wprowadzono do nas i całą okropność niewoli ludu. Przed rozbiorem w Polsce była pańszczyzna i poddaństwo, ale nie było handlu ludźmi. U nas chłop był do ziemi przypisany, pan go mógł uwolnić, ale sprzedać na rynku, jak konia, nie pozwalał obyczaj szlachecki. Władza pańska tak dalece nie sięgała. Tym czasem równocześnie i pierwej nawet, bo przy Anule Michajłównie sprzedawano moskiewskiego muzyka prawie obok carskich pałacy i urzędowa taksa na muzyka w aktach carskich służyła później za dowód, że chłopów można sprzedawać bez ziemi. Handel chłopami moskiewskimi nie różnił się od handlu murzy-

nami w Ameryce, i "bojar czy dworzanin miał prawo przepędzać poddanego rodzinę z jednego końca kraju na drugi, gdzie mu brakło rak roboczych. Słowem, stan ludu moskiewskiego był gorszym od naszego.

Po zaprowadzeniu poddaństwa moskiewskiego nasze szlachectwo tem bardziej zaczęło się wyróżniać od wieśniaków i chłopów i zostawili na bożą opatrność. Z tego też zaczyna, się z jednej strony jakby większe polszczenie szlachty i większe białe, mało lub czarno ruszenie ludu, t. j. gmin pozostawiony sam sobie zaczyna okazywać się o odrębnej barwie. Właściwie mówiąc lud pozostawał czem był, ulegał małym zmianom; ale zrywała się nić łącząca go z oświatą wspólną całego narodu polskiego, przecinał się jakby ten drut telegraficzny, jaki łączył ogniska umysłowego życia i wszelki wyrób oświaty polskiej z chatą wieśniaka. Prawda, że towarzystwo patrijotyczne, szkoły: jak liceum krzemienieckie lub uniwersytety waloński i warszawski różnicę tę niby potrosze

łagodziły. Lecz to oddziaływanie było jakby mikroskopicznem w obec silnego wpływu moskiewskiego poddaństwa.

Ponieważ zaś unja mimowolnie liczyła wyznawcami hołotę i proletarjat bez ziemi, ponieważ nasze miasta jako przeważnie ze starozakonnej ludności złożone były na uboczu i wpływu na oświatę wielkiego nie wywierały; więc zwielmożniała po rozbiore kraju szlachta nauczyła się unję uważać za coś dla niej obojętnego. Nawet samo duchowieństwo katolickie tak nisko upadło w swej żarliwości kapłańskiej, że po upadku powstania listopadowego arcybiskupi katoliccy w Petersburgu sami podpisali rozporządzenie zniesienia unji, czyli jej *powrotu na łono prawosławnego kościoła!!* Arcybiskupowi Dmuchowskiemu a potem Hołowińskiemu cześć się należy za ten dar carom, który wywołał tylokrotne prześladowania naszego chłopca na Litwie i Rusi. Jeżeliby fiolety każdego arcybiskupa potrzeba było okupić tyłu łzami i tyłą krwją — to wolałbym byśmy do skoń-

czenia świata nie mieli ani tycli fioletów, ani karmazynów papieskiej łaski, spokojniej by nam było bez kardynałów, arcybiskupów i biskupów, a i stolica apostolska na tym braku swych książąt kościoła wcale by nie straciła.

Duchowieństwu naszemu a nie komu innemu trzeba przypisać wychowanie i pojawienie się takich Siemaszków z całym otoczeniem odpowiednim. Cała sprawa katowni ludu, spada na sumienie księży obydwóch obrządków, prałatów i panów, którzy tak obojętnie patrzyli na wszelkie męki gminu, jak się przypatruje złapanemu szczupakowi co w podrzutach bez wody kona, by stać się przysmakiem z żarłocznością przyglądającego się smakosza.

7a\ mało mam danych historycznych, by opisywać w całej obszerności ten okres tyle ważny w dziejach Polski porozbiorowej. Tu zwracam tylko uwagę, że przemocą dokonana zmiana wyznania paru milionów ludu, jest ważniejszym zjawiskiem niż nasi histo-

rycy sądzą, i że więcej o tem należałoby mówić, niż to czynią dotąd. Jeżeli nasze powstanie i 831 roku ma dziejopisów który głowy szlachecczyzny w togach pargaminów i zbutwiałych przywilejów na potępienie skazali, to niemniej rozpoznana sprawa Siemaszki i unji w zabranym kraju powinna skazać na wieczne potępienie książąt kościoła i wpływu bez granic duchowieństwa wyzyskującego narodowość dla swych własnych zysków pod pozorem niebieskiej ojczyzny. Wolno było przez strach utraty świętopietrza wyklinać papieżom powstańców z 1831 roku i kłótwami rewolucjonistów zyskiwać pieniądze dla rzymskiej rozpusty, ale wyrzekać się wiernych dla ziemskich celów, by później rozwodzić płacze nad Makryną Mieczysławską i zapomniawszy tysiące podobnych Makryn nieomniszonych — to była zbrodnia, zbrodnia świętokradzka. A ją popełnili duchowni i oni główną byli sprężyną. Rzym corocznie powiększający *syllabus errorum* katalogiem nowych dzieł nie myślał zapisać *error omnium errorum* opuszczę-

nie wiernych przez pasterzy i oddanie na dobrowolną próbę. Ale jeżeli Rzym popełnił odstępstwo w obec wiernych swych zasad, to nasze duchowieństwo katolickie stokroć winniejsze. Raz że biskupi nakazali nie wdać się w sprawę nawracania. Zatem parafjo opuszczone przez innych księży, odwołując się do katolickich znajdowali przyjęcie jakie spotyka psa wściekłego wglądnięcie do chaty mężnego i uzbrojonego człowieka. Jeżeli są u nas Dudakowicze, Fastówka, Dziernewiczei inne miejscowości co przetrwały wszelki ucisk i są w *błędach* (w obłądzeniu), wedle moskiewskiej terminologii odpadnięcia od prawosławia, to jasno wskazuje, że przy najmniejszej gorliwości kapłańskiej niektórych księży można byłoby poznosić kościoły, ale zniszczyć religii całych tłumów nigdy. Tylko całkiem opuszczony motłoch, bez wykształcenia, bez oświaty, bez silnej wiary, załomotany kijami i harapami ekonomów i znękanym codzienną prawie pańszczyzną, mógł uleść z poddaniem się bezwzględem.

ranom wówczas szło o pańszczyznę, a rozruchy religijne ją nadwerężyły, księżom szło o łaskę panów i ich dobre prebendy. Więc dusze chamskie poszły na użytek obojczy.

Niepodobna winić jedynie Siemaszkę i duchowieństwo unickie. Dajmy nato, że ono nawet było jakby lekceważouem i spodziewało się zostawszy prawosławnem, pozyskać pewne znaczne wpływy, jako duchowieństwo kościoła panującego, to nawet i wówczas jeszcze opinja publiczna, gdyby ona była przeciwną podobnym krokom, głos narodu całego, zanadto miałyby siły do powstrzymania nader znacznej ich liczby od odstępstwa. Przypuśćmy, że arcybiskup i konsystorz przeszliby na prawosławie; to reszta wybrałaby nowy konsystorz i nowego arcybiskupa. Walka byłaby nieskończoną, ale wpływ Rzymu, arcybiskupa Łoło wińskiego, ministra finansowych spraw duchowieństwa i nadzieja orderów i krzyżów lub nowych kanonji, zaprawione złością i niesumiennością twierdzenia: że „to

niscy, cóż nam do icli prześladowania, niech się Ruscy wzajemnie gnębią, byśmy Polacy byli tylko cali", doprowadziły do takich fatalnych następstw.

Odkąd na jedenaście milionów ludności guberaji zachodnich nie został ani jeden unita. stanęło dwa wyznania przeważne. Prawosławje daleko silniejsze liczebnie, choć mniej zamożne, i jako panująca religja mająca wszelkie poparcie rządu, i katolicyzm, zdrajca samemu sobie, bo wyparł się bez powodu 2 miliony przeszło ludu. Unja miała głębokie tradycje narodowe. Ją za Rzeczypospolitą nie prześladowano, chyba tylko trapić podjazdami, wyrywając z przed nosa smaczne kęsy. Ludność więc unicka bardziej się poczuwała do polskości, to jest do jedności narodowej. Prawosławje ją pochłaniając, pochłania razem silniejszy pierwiastek narodowości. Zatem, jeżeliby dawniej nawet i była jaka nienawiść prawosławja, wtedy powinna była zginąć. W takim razie jedność narodowa silniejby się uwydatniła i Moskwa,

spostrzegłszy się o ile zawiedzione zostały jej wyrachowania, musiałyby zaniechać swych apostolskich prac. Tern bardziej, że wytworzenie polskiego prawosławnego kościoła byłoby przepowiednią podobnegoż zjawiska wśród ludów wschodniej części państwa. Bojąc się tego rząd, pozostawia prawie wszystkich dawnych księży na ich probostwach, albo przynajmniej w granicach Polski.

Nienawiść do czynnych działaczy w tak brudnej sprawie, wcześniej lub później musiała się ozwać w społeczeństwie. Ztąd też jako nieodbite następstwo musiała powstać ku nim największa pogarda. Z duchowieństwem więc prawosławnym wyższem kompromisu nie mogło nastąpić, ale z duchowieństwem niższem i z całą ludnością prawosławną — wcale co innego. Tam nienawiści nie mogło być, lecz owszem należało się współczucie należne prześladowanym. Głupie pojęcie polskości katolickiej to jest uosobionej w katolicyzmie stanęło zawadą okropną. Ludność nie mogła pojąć, żeby ona przez zmianę

tyzm niJ>tolerancyjny katolicyzmu , pogardzającego wszyskiem, że wskutek zniesienia nuji., na bitwie i Rusi pozostała tylko przy katolicyzmie bogata klasa właścicieli i mała część ludności miejskiej i wiejskiej, a. przy prawosławju ludność wiejska rolnicza, ludność napływowa, i mała część klasy bogatszej. Taki podział był mimowolnym, a jednak do niego dołączała się i różnica stanowiska społecznego.

Nienawiść pańszczyzniana i tych którzy panowali nie mogła się znosić w obec tego samego ołtarza i w obec tych że sakramentów. Dla tego to na Żmudzi i Litwie gdzie ludność wiejska licznie katolicka nienawiści kastowe niebyły wcale tak wielkie, jak tam gdzie do różnic społecznych dodała się i różnica religijna. Tam bowiem ksiądz nie miał korzyści podburzać jednych na drugich, gdy tymczasem ksiądz prawosławny, wchodząc jak klin w stosunki dworu katolickiego z jego parafjanami musiał intrygować, siać niezgody, — by straszyć właściciela, wyłu-

dzać z niego zyski, którychby nie dał jako należącemu do obcego dlań wyznania. Duchowieństwo prawosławne naturalnem ciążeniem do zysków przechyla się do policji i najazdu w ogóle, a katolickie do panów i do możnych tego świata, przeradza się na polityków siedzących na wielu stołkach, by nikomu się nie narażać.

Był i byśiny niesumienne mi obwiniając jedynie duchowieństwo prawosławne w bratanii się z policją. Jego bracia katolicka nie ustępowała wcale w wybadywaniu na spowiedziach spiskowców o liczne szczegóły i robiąc zeznania w komisjach śledczych w sprawie Konarskiego, Szepielewicza, witebskiej młodzieży i Antoniewicza, 1848 roku Rora i tylu innych — niejednokrotne przykłady można by po wynajdywać. Co się zaś tyczy pobudek jednych i drugich—tych niepodobna dochodzić. Czyn nie zawsze ma za komentarz pobudki. Dość przytoczyć, że pierwszy Stacewicz/napisał katechizm katolicki po moskiewsku i starał się głównie o

klasy miało więcej oglądy i tego zmysłu przecucia jeżeli nie zrozumienia tego co obok się dzieje. To też gdy naród po wojnie krymskiej poczynął jakby powracać do przytomności, katolicyzm pierwaj zrozumiał siłę narodu od innych, wyznań, i gdy prawosławje napada paniczny strach. jak wyrzut sumienia za zbrodnie nawracania unitów, gdy wspólnicy metropolity Józefa widzą jakby trąbę archanielską i mściwy miecz sprawiedliwości wiszący nad niemi, a samemu metropolicie śni się rola biskupów Masalskiego lub Kosakowskiego, katolicyzm chce podnieść głowę i znowu wyzyskać naród na swą korzyść'. Demonstracjom narodowym, stara się on narzucić ten ton katolicki jaki się przebił od 1861 roku.

ŹTo było to trudno. Lud warszawski szukał i robił demonstracje. Dla niego było obojętnem gdzie demonstracja się odbędzie, byleby ona miała miejsce i straszyla Moskwę. A Kongresówka przeważnie katolicka. Ludność więc nie dziwiła się wybiegom zaprowa-

(lżenia katolickich zwrotów do pieśni narodowych i owszem była rada bo to drażniło Moskali prawosławnych, a nad Wisłą oprócz Moskali prawosławnych prawie nie było wcale.

Duch ten katolicki, zatrącający na jezuickie wyzyskiwanie uczuć narodowych jeżeli się dobrze wydawał w Koronie i tylko w miastach stawiał w fałszywym położeniu starozakonnych niewiedzących samych czy brać udział w demonstracjach i śpiewać o bóstwie Chrystusa i najświętszej Pannie czy też uwolnić się od demonstracji i nie dawać objawów wspólności uczuć z narodem całym; — to zato na Litwie i Rusi on był w całej potędze szkodliwym. Tam katolicy to panowie, prawosławni — to gmin, tam wtedy dopiero agitowała się sprawa włościańska. Łatwo było więc wytłumaczyć, że śpiew w kościele „ojczyznę naszą racz nam wrócić panie”, znaczy pańszczyznę nam powróć panie. To też przy nedorzecznych ciągłych demonstracjach; które jakby pod zaklęciem

jakiem z Warszawy w tychże kształtach rozlały się na miasta większe a ztamtąd na mniejsze i do zakątków najgłuchszych Polesia, wyłączność barwy kościelnej przyczepiała. ich do świątyń katolickich, upokarzała inne wyznania, lub zmuszała jednostki bardziej patryjotyczne śpiewać tylko po kościołach. Prawosławne cerkwie pozostały bez demonstracji, lud został wystawiony na jawne kazania popów podburzające przeciko panom demonstratorom, a nibyto rząd narodowy obaiamucony tym prądem nie raczył nawet wspomnieć ani przemówić do prawosławja jakby to fakt 8 milionów Polaków dziś prawosławnych nie zasługiwał na wyprowadzenie tak licznego duchowieństwa tego z błędu, że z powstaniem rzeczypospolitej nie może się ponowić ani nawracanie na katolicyzm, ani jakiegolwiek przyznawanie religji panującej. Kanonicy członkowie rządu narodowego widząc, że koło nich nie ma prawosławnych, sądzili, że cała Polska taka jak w ich łbach rytuał rzymski namalował.

Prawosławie, nie czując się winniejszym od katolicyzmu również zbrudzonego, musiało ciągle drżeć o owczą skórę; księżom już stała nędza nie ich samych, ale licznych ich rodzin. I! a tego lgnęli do rządu najezdniczego tem więcej, im bardziej nadawano cechy katolickie ruchowi. Moskwa poznała od razu tą słabą stronę naszego ruchu i wzię całą siłą uderzyła, a uderzenie to było tak pewne, tak wyrachowane i tak nieprzewidziane przez księżówstwo rzymsko-jezuickie — że obezwładniło w znacznej części powstanie Litwy i Rusi bez wojska nawet. Naszym organizatorom duchownym wydawało się, że lud zabranego kraju pomny na prześladowania unji na pierwszy odgłos o powstaniu powróci na łono kościoła rzymskiego i tylko się biedzono z kądem dostać księży tyle naraz, a zapomnieli, że 25 lat ubiegło od podpisania wyroku zniesienia unitów — to długi przeciąg czasu i że on wywarł swój wpływ. Zapomnieli, że już inni ludzie wyrosli i inne ich pojęcia, że starce nie wezmą inicja-

ty wy, a młodzież dla nieznanej wiary wcale się nie poświęci w dziewiętnastym wieku jak żaden z nas nie poświęci się dla zapomnianych nieznanych dzisiaj praw szlacheckich! lub wzmocnienia ołtarzy Perkunasa lub Światowida. Czas kruszy wiele rzeczy.

1) kń, wychodzący dawniej w Moskwie, w czasie powstania uważał się, że na Wołyniu i Podolu liczne rodziny popów prawosławnych nie umieją po moskiewsku, że popadzie rozmawiają z dziećmi po polsku itp. — To wywoływało ogromno zgorszenia w dziennikarstwie moskiewskim jako zbrodnia stanu i powszechnie żądano zmuszenia księży greckiego obrządku przejść się moskwicizmem. Dla Moskwy rzeczywisty stan rzeczy ujawnił się dopiero po powstaniu, ale nam on był znany powszechnie. Zrodzony w zachodnich gubernjach często napotykałem popów w różnych okolicznościach, ale ani razu nie natrafiłem na nieumiejącego nic a nic po polsku, (oprócz kijowskiego, gdzie tacy zdarzają się czasem.)

I nie dziw. Oświata tam polska, inteligencja kraju była i będzie polską mimo prześladowań; dzieci popowskie po gimnazjach lub jadąc do uniwersytetów moskiewskich zawsze się bratają, przyjaźnią i łączą z dawnymi towarzyszami szkolnymi — Polakami i u nich znajdują serce ciepłe, jakiego Moskale z pogardą popa i symiriarzysty dać im nie mogą. Dla tego to każdy z wyższą nauką popowicz był oddany polskiej sprawie, jeżeli nie był wysłany na urzędnika do Moskwy, gdzie nabierał tylko czynownikowskich narowów. W powstaniu niejeden był podobny przedstawiciel, a śledcze komisje głównie oburzały się ich obecnością.

Rządowi narodowemu, który by chciał mieć rzeczywisty wpływ podobne usposobienie niepowinno być nie znanem. Gdyby nie ta ślepotą fanatyczna i jakieś lekceważenie wszystkiego oprócz pochwał, w takim razie musianoby uderzyć w tę strunę patryjotyzmu prawosławja, by odżywić poczucie naro-

dowości i dążność do odzyskania praw rzeczy pospolitej.

Zaniedbano, — więc trupy koło Sołowjówki i inne męczarnie obrońców kraju przez również z fanatyzmowaone tłumy prawosławne z drżącymi ze strachu popami, nagrodą i jjauką pozostane na przyszłość. Skąd mogła wzrósć w momencie nienawiść do powstańców wśród ludu, który jeszcze r. 1856 w czasie zaburzeń strzelany przez Moskali, zabijany pałkami i łożą zasiekany na śmierć, wysyłany na Sybir i w żołdacy za bunt — wołał: *chocemo jak za Polsczi* buM Jak się to stało , że lud opuszczony przez panów zmykających , jak przed nową koliszczyzną, choć żadnemu włos z głowy nie spadał, opuszczony przez swe duchowieństwo, które męczył wszeikiemi torturami dostępne ni uczuciu naszego wieku , sam zbierał się w oddziały kilku tysięczne i zakładał kosze, a wojsko tylko ogniem ich mogło rozgramiać; jak się to stało, że ten sam lud wołający wolności pomordował tych

apostołów wolności, co porzuciwszy dostatki podnieśli broń za jego wolność i swobodę? To są bardzo ważne pytania. Ale nasi mężowie stanu zaściankowi i z przed krucht kościelnych wcale sobie go nie zadają i nie myślą na nie odpowiadać. A jednak to jedno. — Demonstracje stały się jakby nałogiem katolickim narodu; ten główny charakter musiał się odbić i na reszcie prac. To też jeżeli katolika podejrzanego o brak patriotyzmu prześladowali ogromnie, i wielu nawet zacnych w prywatnem życiu wieszali za odwagę cywilną jawnie powstawania na demonstracje, a odbierano im życie jako szpiegom lub zdrajcom ojczyzny; to znowu prawosławnych zupełne zobojętnienie nie liczyło się za złe i jakoś patrzyło się przez szpary na ich zbliżanie się z najazdem, jako raz z góry potępionych i przeznaczonych na pożarcie wybuchu powstańczego. Ztąd też głównie wciągano do konspiracji katolickie żywioły imieniem Boga i Ojczyzny. Ale tam gdzie propaganda głównie imieniem Boga się pro-

wadziła, Ojczyzna była dodatkiem tylko, to też tam gdzie o tym Bogu katolickim słyszeć niechciano — imię Ojczyzny jakoś bardzo bezbarwnie wyglądało, słowa wolność, równość itp. były tylko jakby upiększeniem w obec aktu wielkiego westchnienia do Boga z prośbą o zastępy dla wydarcia z paszczy tyranów biednej ofiary tylu łzami opłakanej.

Wolność, równość, niepodległość — to rzeczy ziemskie, ziemska ojczyzna. Zdobywać je można tylko pracą, wyrabianiem przekonań i rozszerzaniem swych środków działalności i swych poglądów. Po tego trzeba życia i życia ziemskiego, trzeba oddania się sprawom doczesnym narodu czy ludzkości, — a nie kontemplacji marzycielskiej, „na romansach z Bogiem”. Przepraszam zato heretyckie wyrażenie, które do mnie nie należy wcale. Modlić się o wolność, gdy czas jest sięgnąć ręką po nią, — jestto to samo co błagać kogoś by zaczerpnął wody i dał napić się, stojąc nad stru- <

mieniem i mając kubek za pasem. Żeśmy za wiele się modlili o wolność i niepodległość, straciliśmy czas na pracę nad zdobyciem wolności i niepodległości. A modliliśmy się za długo dla tego tylko, że chcieliśmy w jednym szczytnym porywie zapału najwznioślejszej modlitwy pochwycić, unieść cały naród na jedną drogę — a zapomnieliśmy, że modlitwa jeżeli daje odwagę i męstwo do zniesienia prześladowań i mąk, do zobojętnienia w zdrętwieniu, to zato odbiera odwagę w chwili działania — w czasie czynu.

To też modląc się i demonstrując — zapomnieliśmy zejść się z inneimi wyznania-
mi a staliśmy się na chwilę fanatycznymi katolikami, gotowymi wspólnie pójść na stos i ponieść ofiarę życia i mienia, ale niemyślącymi wcale, jak to mienie i życie ocalić na korzyść wolności, o którą błagaliśmy Boga. Stawialiśmy się fanatykami, to widział każdy.

Trzeźwiejsi, nie fanatycy chcieli z tego skorzystać i użyć zapał na korzyść ziemskiej ojczyzny. Kto wspomni czasy przedpowstańcze, ten niezapomni pewno całego anti-religijnego kierunku młodzieży. To też zawdzięczając jemu ta młodzież pierwsza się wyzwoliła z pęt panującego zapału i dla tego pierwsza stanęła u steru rządu. Był to błąd stawiać u steru rękę niewprawną, ale to pewnik, że ten błąd był naturalnym i że naród do popełnienia jego zmusiła katolicka religijność. I tak się znowu przekonujemy, że dopuszczenie panującego wyznania i z fanatyzmowanie religijne zagradzają drogę w działaniu.

Zapał i nastrój religijny ogarniający katolików musiał rozlać się i na inne wyznania. Część im uległa i demonstrowała wspólnie i w duchu katolickim. Używała więc wszelkich środków do położenia tamy jakby przechodzeniu swych współwyznawców do innych obozów. Ztąd też pochodzi ta

antikatolicka zajądłość duchowieństwa prawosławnego przed powstaniem. Powiedzą mi, że to tylko chęć zysków i nagród była jedyną temu przyczyną. Ale dopuśćmy. — To czemuż katolicyzm był tak niedaleko widzącym, że narzucając swój typ demonstracjom nie obiecał prawosławju zysków z wolności. Czemu rząd narodowy z księżmi nie przewidział, że to duchowieństwo prawosławne można sobie zjednać wystawiając mu zyski odpowiednie, dla czego pisując tak często do duchowieństwa katolickiego odezwy itp. nie napisał do bardziej licznego duchowieństwa prawosławnego? W październiku (podobno) 1868 w Kijowie domyśleli się nadrukować podobną odezwę i rozesłać — ale to było za późno.

Gdyby nie było przemawiano ani razu do duchowieństwa, obywatele wszyscy zarówno byliby zobowiązani głosu rządowego usłuchać. Ale przemówiwszy w imię patriotyzmu tylko do jednego — ustanawiało się

kościół panujący; — jawna więc rzecz, że kościół dziś panujący nie chciał nigdy abdykować i musiał choćby na końcach bagnetów najezdniczych dotrwać stale do końca. Rewolucje religijne już minęły dawno dla całej Europy. Zatem i ostatnie nasze powstanie pod osłoną rzymskiego katolicyzmu musiało upaść tern bardziej, że rewolucja z klasztorami i kościołem panującym, nawet z tolerancją innych wyznań, to tylko porodja.

Trochę obszerniej nad tym wstępem z naszej niedawnej przeszłości zastanowiłem się głównie, ażeby objaśnić oddziaływanie wsteczne ruchowi narodowemu we wschodnich województwach, tem bardziej że objaśnić tych zjawisk nikt się nie odważał. Jak dawniej rzeź humańska lub wojny kozackie, tak dziś bicie i znęcanie się nad powstańcami na Białejrusi i Polesiu, mordowaniu ich na Ukrainie w tem samem źródle biorą początek. Prąd ten można powstrzymać jedynie pozbyciem się przesądu panującej religji.

Rozpatrując perjod po powstaniu, zobaczymy chwilę reakcji — przeciwdziałanie spotęgowujące się do potwornych kształtów. Przed tern duchowieństwo katolickie chociaż samo nie kierowało powstańczemu robotami i nie stało wcale na czele ruchu, zwróciło na siebie ogólną uwagę barwą religijnych bigocji, — teraz zato staje się głównym punktem prześladowania i moskiewskich wysiłków. Ono winno było tylko o tyle, że dawniej ich dumie podchlebiała opinja patryjotów za to że nieraz księża pod ręce trzymani nie mogli umknąć w czasie śpiewów patryjotycznych. Byli to ludzie wcale niezaprawni w pracy narodowej długim udziałem i wytrwałością, zaraz więc prześladowanie i zawód sprawy przegranej złamały ich bezwzględnie. A z upadku takiego nie łatwo się dźwignąć. Moskwa winnych, i nawet noszących pozory winy prześladowała wygnaniem. A ci jęczeli z wygnania do swych owieczek bardziej od innych. Ten przestrich wygnania tak działa na nerwy, że dużo

księży katolickich przyjmuje prawosławie. Większość parafji zostaje bez kapłanów i to w chwili, gdy władze moskiewskie, zwróciwszy uwagę na duch demonstracji, niewahają się twierdzić, że księża jedynie byli początkiem i końcem, szerzycielami i kierownikami buntowniczego ducha.

Musiało nastać prześladowanie katolicyzmu na Litwie i Rusi i to tem silniejsze im dłuższe było milczenie duchowieństwa prawosławnego pod teroryzmem. Trzeba bowiem wiedzieć, że w pierwszych czasach powstania kierowani osobistą fanatyczną niechęcią niektórzy wieszali i popów. Tak powiesił Świątorzecki — Konopasewicza. A były i inne przykłady. Grdyby powieszeni byli więcej winni od innych, gdyby nad nimi wyrokował nie doraźny sąd dawnego sąsiada i osobistego nieprzyjaciela, gdyby wyrok zapadł za przekroczenie powszechnie ogłoszonych jawnych uchwał rządu narodowego; — wówczas cała doniosłość kary możeby miała jakie dobre wpływy. Ale

doraźna, trochę zabójstwem pachnąca, egzekucja nocna, i to w czasie gdy rząd narodowy nie zabronił nawet modlitw po prawosławnych kościołach za rodzinę carską i nie zakazał znoszenia się z władzą najezdniczą — mogła tylko wyrzucić najgorszy wpływ. Nie zawsze mogła być sprawiedliwą.

Hiszpańska rewolucja zaraz po ucieczce królowej z Madrytu wydała rozporządzenie do całego duchowieństwa, a w imieniu rządu tymczasowego Romero Ortiz, jako minister sprawiedliwości rozkazywał by nigdzie w nabożeństwach nie używać: *Erga catholicam nostram Hispaniarum reginam Elisabeth,* a żeby natychmiast wprowadzić na to miejsce: *Erga rectores Hispaniae curiasque generales.* Po takim rozporządzeniu mogli wymagać odpowiedzialności za niewypełnienie rozkazu władzy. Ale u nas ani rozkazu, ani zakazu. Zostawując zaś do dobrej woli czyjejs, niepodobna wymierzać kar i dawać przykłady srogości. To też nie było okrucieństwa, z którego by Moskale nie skorzystali do nawra-

eania na prawosławje. A gdy to trudno przychodziło, nie było zbrodni i podłości, byle nie politycznej cechy, by nie odpuszczono kar za przyjęcie prawosławja. Złamane zaś moralnie i upadłe materialnie duchowieństwo katolickie śmiało daje przykład odstępstwa i wczoraj nawrócony odstępcą wnet sam przyjeżdża z kozakami nawracać własną paralię,

Nie chcę przytaczać tu licznych faktów na poparcie tych czynów. Niejednokrotnie cytowałem je gdzieindziej, zresztą nasze dzienniki mnóstwo podobnych przykładów wskazują.

Nie przytaczam faktów, bo mi nie idzie głównie o wykazanie niskiego stanu oświaty i pewnego stopnia znacznego zepsucia w znacznej części duchowieństwa katolickiego, a jedynie o uwydatnienie myśli, że prześladowanie religijne, którem Moskwa po zdławieniu ostatniego powstania tak okropnie naród nasz dotknęła, było jedynem następstwem tej barwy katolickiej i tej pasji do pobożności jakimiśmy nasze demonstracje nacechowali,

5

Gdyby u nas brzmiała pieśń *Jeszcze Pohla nie zginęła* i t. p. wówczas trudno byłoby duchowieństwo lub katolicyzm gnębić. Duchowni w swych probostwach pozostaliby spokojni. Ciągnięty zaś do odpowiedzialności byłby obwiniony tylko o polskość. Prześladowaliby się nazywający siebie synami rzeczypospolitej, zatem nie byłoby tak szczupłego punktu do wyężdżania swych pocisków, i nie byłby przebity ten ogromny wyłom w naszych warowniach.

Śpiewając o Poczajowie — byliśmy powodem zabrania jego na prawosławje, bo nieoświeceni zaborcy całego świata swój wpływ despotyzmu opierają głównie na woli bożej zatem dążą do pozyskania dla siebie wszelkich świętości podbitych. Rzymianie Cybellę, Izydę, Milita, bóstwa Druidzkie i Astartę, Apolla z całym Olimpem greckim skupili na swym kapitole. Germanowie pierwszej przyjęli religję Chrystusa i uznali świętych clirysztjanizmu, niż potomkowie Syllów i Marjuszów. Mongoły nigdzie nie obdzierali świą-

tyń moskiewskich i prawosławja. nietępili, jeżeli arcypasterze tej wiary kornie bili czołem przed bachmatami chańskimi, nie mówiąc już o Chanach i ich wysłańcach z jarłukami. Niedziw więc, że i Moskwa jeszcze nie rozjaśniona oświatą do głębi, ma ten sam kierunek i nie czując prawa panowania na podstawach ziemskich, chce panować z woli bożej. Tym tylko da się objaśnić tak olbrzymie nagromadzenie świętych w Kijowie, to zabranie Poczajowa, Gidel, Boremla, znieśnienie pana Jezusa autokolskiego i śnipiskiego, powszechne rąbanie krzyżów i nareszcie to ubieganie się o zabranie Ostrejbramy, Żurowie i Braiłowa — ta przemiana świętych miejsc Wogułów i Czuwaszów itd. na święte miejsca z ciałami św. Iwana Buraczka, Bożej Matieri tichwińskiej, Swiazskiej itd. A tych *nieruhotwarionnych* obrazów pełno po Moskwie.

Myśmy chcieli utrzymać na gwałt fanatyzm i wiarę do naszych obrazów cudownych dla lepszego wyposażenia duchowieństwa, za-

pomniawszy, że w naszym wieku cudów nadzwyczajnych już się nie spotyka, jak w średnie i starożytne ciemne wieki. Rozumie się, że wszelkiej władzy panującej nie ma nic łatwiejszego jak zabrać te świętości dla przyciągnięcia ludu zabobonnego ku sobie. To drugi tom krwi Januarego kipiącej się co-rocennie **AV** Neapolu za czasów Burbonów, aż się okazał oszustwem za jedności włoskiej. Duchowieństwo niebacznie szerzyło ciemnotę obskorantyzmu religijnego, jakby to do Boga wznieść się nie można było bez jakichś ciulów nadprzyrodzonych, jakby wielkość prawdy mniej przemawiała od kuglarskich bajek przylepiania do ścian zbrodniczych heretyków i roztrzaskiwania ich mózgów o mury przez łaskę cudownych obrazów itp.

Powszechnie znane nawracanie parafji całych na prawosławje (jak Bobowieńskiej, Rudzkiej itp.) nawet wśród obcych bym o niem rozszerzał się; powszechnie wiadomy artykuł dawniej katolickiego kanonika Kozłowskiego w *Eusskim WiestniJcu* o potrzebie zabrania na

prawosławje Ostrej bramy i za głośny był i nieraz ponawia się napad katowców, by nie spodziewać się, że i ta kaplica ulegnie losowi innych i stanie się karmicie]ką metropolitów wileńskich, jeżeli coś znowu nadzwyczajnego nie stanie na zawadzie. Ale za mało znany jest przebieg prześladowań ludu jakie pociągnęły za sobą nawracania na prawosławje na Litwie.

W skutek swej naiwności zrobiwszy narodowy ruch powstańczy tylko demonstracją religijną, Moskwa dla przyszłego zabezpieczenia siebie z tej strony zakrywała kościoły i wznosiła cerkwie. Na Żmudzi nie nawracano, bo tam cała ludność wiejska katolicka lub kalwińska, tam więc budowano cerkwie i osadzano kacapów na zgłiszczach popalonych osad buntowniczych mieszkańców. Ale w Grudzieuskiem i to w powiatach wołkowyskim i słonimskim, w całym Mińskiem i Mohylewskiem nawracanie odbywało się ze sprośnością i odrażliwością bezczelną. Tam bito, sadzano do więzienia, gwałtem dawano

w cerkwi komunje, mimo to ukomunikowany wypływał itp. Dlaczego ostatecznie niewyępiono katolicyzmu? Bo natrafiono znowu albo na parafje gdzie wierni złożeni jedynie z zamożnych, zatem nie ulegających podobnym fizycznym mękom ani obłudnym namowom, albo na miejscowości gdzie cała ludność jest jednowierna. Dla tego to i żydów nie tak łatwo chrzcic jak katolików w zach gub.

Ale ten pęd religijno-kacapski musiał się rozlać i na kraj Nadwiślański czyli Kongresówkę. Tam znowu natrafiono na oboz unicki. Unici wierni wierze ojców może więcej nie nawidzieli najazdu od innych, bo im świeżo tkwił w pamięci obraz *powrotu na łono prawosławja* ich braci zabużańskiej. Lecz Moskwa sądziła, że ponieważ ludność unicka przeważnie się składa z ludności wiejskiej, chłopów nieuregulowanych ostatecznie, reszta zaś mieszczenie małych miasteczek niezamożnych i nieprzemysłowych, a tylko bardzo niewiele właścicieli ziemskich więc z nimi łatwo można będzie odegrać dramat zabużański, szczegó-

niej uderzywszy w stronę wdzięczności ludu dla monarchy za dobrodziejstwa i nienawiści kastowej chłopa do pana. Już w konsystorzu upatrzone osoby najazd miał na oku i mógł liczyć na powodzenie. Ale chodziło o usposobie]]ie ludu, mas ciemnych i czy On się poczuwa do polskości. Trzeba było sądować go ostrożnie. Ale czasy wojenne zanadto po oicersku się rządziły, odrazu zaczęto postępować jak z *ivojtnnymi posilenjami* albo z oddziałem żołdatów. I oto lud się ocknął z odrętwienia. Ocknął się i poszedł do świadomości samego siebie, zrozumiał że on polski, że on jest nieodjemną częstką jednego wielkiego narodu z tysiącletnią historją z kilkowiekową zasługą w ludzkości. Takiego przebudzenia się ludu nikt nie wyczekiwał. Klasa zamożniejsza była już zmęczona i zniechęcona upadłem powstaniem, reformą rolniczą, ciągłemi kontrybucjami i wojskowemi kwaterunkami, pełno krewnych tych właścicieli zapęłniało więzienia i wygnania, zatem ona nie była zdolną do niczego tem bardziej,

że rząd jej ciągle gadał o powstrzymywaniu tylko chłopą przez siły zbrojne od rzezi. Biedna szlachta i o świecie by zapomniała, gdyby nie harap co bijąc po grzbiecie o życiu nienapominał. Aż tu w tak niespodzianej chwili rząd napotyka na okropny opór wśród wieśniaków, niby najmniej czynny biorących udział w powstaniu. Nikt nie oczekiwał czegoś podobnego. Władze wszystko zwały na karb duchowieństwa unickiego po wsiach i zaczyna się jego prześladowanie.

Ponieważ za mało był znanym w swych szczegółach ten fakt, ponieważ jako samostny wypadek poruszenia się ludu w obronie swego sumienia jest bardzo nauczającym i godnym największego współczucia, ponieważ on wykazuje jak wielki jeszcze raz błąd popełniono przez niezespolenie się ostateczne inteligentnych klas narodu w takich chwilach najwznioślejszej walki, więc w roku zeszłym postanowiłem był o nim obszerniej napisać. Dramat ten ludowy, gdzie działa wojsko, knuty i więzienia z popami, Popie-

larni, Wojcickimi i t. p. z jednej strony, a poczucie godności narodowej, uznanie polskości i samowiedza gminu z Welinowiczem, Zatkanikiem i innymi kapłanami przy organach, godzinkach i poście, trzaskaniu muzycznych instrumentów z drugiej strony, dotąd nieukończony. Prawda, że Welinowicz, Kalicki i wielu innych działaczy głównych wymarło a arcybiskup Kuziemski z najezdnym z Galicji kapłaństwem modli się i nawet wydaje dziennik po moskiewski!, lecz dni próby nie przeminęły. Między Hołowackim dzisiaj rzeczywistym rodzącą stanu, między Siemaszką, mitropolitą Józefem i biskupem Michałem, jak inni mówią leży tylko kwestja czasu. Czy tak będzie lub nie — nie ręcę bo nie dano mi być prorokiem pańskim. Wszelako wnoszę, że walka o unję jeszcze nieskończona i ona jeszcze będzie musiała się rozwijać w dalszych swych epizodach. Dziś więc pora odświeżyć w pamięci, te czyny bohaterstwa moskiewskiego, one dla wiernych unitów będą może wspomnieniem,

pamiętką i wytrwałością do dalszej walki narodowej.

Tem bardziej pora odświeżyć w pamięci ~~te~~ walkę, bo to działał sam lud, jego więc błędy lub dobre kroki dłużej w pamięci powinny pozostać niż innych warstw, bo ten lud przed sobą ma wielką ojczyznę i wolność zapewnioną, a do nich dojść musi pracą i krwią. On zdobyć ją musi nie szpargałem ukazu rzuconym jak ochłap żebrakowi, ale upomnieniem się o należne prawa, ale tym okrzykiem milionów piersi, co jak szczęk kos w lasach litewskich kosynierów przejmował dziwnym niewytłumaczonym przestraczem zbirów moskiewskich.

Ciągłe twierdzenie chłopów władzom nawracającym *my Polaci/* zmusiło mię uważać cały ruch unicki nie jako jedynie kościelno-religijny, ale jako narodowy samowiedny objaw; a walkę o organy i godzinki za walkę jaka jedynie była możebną w danej chwili.

Z ruchu tego nauka ta, że do walki z najazdem wytrwale trzeba stawać na każ-

dem polu, na jakim ona tylko jest możebną w danej chwili, i na jakim przedstawia szanse wygranej. I że ta walka tem jest pewniejsza przegranej im się zacieśnia w mniejszem kole, i im więcej zechcemy ją sprowadzić do kilku tylko ogólników: wiary, wolności, równości itp. Przegrana zawsze musi nastąpić, jeżeli tylko pojęcia zacieśnimy powłoką religijności.

Sprawa unitów podlaskich i lubelskich coraz bardziej się rozjaśnia i im dalej, tem piękniejszym blaskiem odbija. Nietylko nasze i obce dzienniki, ale i moskiewskie zwróciły na nią uwagę, a nawet liberały państwa moskiewskiego splełnęły wstydem na barbarzyńskie postęпки, na wojnę z organami i chłopami, których niby to się uwalniało od despotyzmu polskiego. Doktryna niszczenia wszystkiego, co pachnie polskością, nauczyła Moskali i bezcześcić nas i usprawiedliwiać wszelkie gwałty. Mimo to jednak nawet redakcja *Russkiego Wicstnika* wydawanego przez samego sławnego Katkowa, zamieściwszy o sprawie unickiej artykuł Krzyżanowskiego, czuła się w obowiązku dodać uwagę: „Zamieszczając ten ustęp, mieliśmy na widoku, oprócz zajmujących wydarzeń i te niesłuszne napady, na które z powodu tych wypadków zostały narażone ze wszystkich stron działania siedleckiej administracji. Z bezstronnego faktycznego opisu Krzyżanowskiego nie trudno się przekonać,.... że działania siedleckiej administracji były zupełnie nie ulegające naganie. Lecz niestety z bólem serca

wedle naszego przekonania, nie możemy tego powiedzieć o rozporządzeniach chełmskiego konsystorza... Sądzymy jednak, że zamierzone przez konsystorz oczyszczenie unickich obrządków było, co najmniej, "nie w porę (nieswojewremiennie.)" Nie możemy pojąć prześladowania organów, które posłużyło za główny powód do nieporządków. Używanie organów nie wzbronione jest nawet kanonami naszego prawosławnego kościoła, jeżeli gdzie jest we zwyczajach. — Powtarzamy, to mówi Kątków. I on uznał reformy nie na dobie a działania nie bezstronne. Usprawiedliwił administrację, bo to rząd. a rządu zawsze bronić należy według jego pojęć. Jednak zaświadczył, że natę administrację napadają ze „wszystkich stron” a zahukanej bronić należy, poświęciwszy nawet konsystorz unicki.

Wyłożenie przez moskiewskich publicystów faktów dotyczących prześladowań unitów zasługuje na uwagę. Jeżeli nasi pisarze i korespondenci dzienników, podając sprawiedliwie opisy zająć, bójki z kozakami; wyliczając ile gdzie raniono, ile uwięziono itp.; lub wyrażając się o prześladowaniach wiary ludu, tradycji, wielbią entuzjizm, zapał i wytrwałość masy całej; to za to w tych ogólnikach, w tych określeniach i frazesach giną nieraz pojedyncze jednostki, giną te osoby główne, co stanowią całą treść obrazu

i pozostaje, że się tak wyrażę, pięknie wykończone tło, śliczne rozmieszczenie grup, ale rysy jednostek zacierają się —• nikną. Moskale zaś całą sprawę chcieliby wystawić jako osobistą intrygę. W tym celu uwydatniają pojedyncze osoby a masy ludu chcą przedstawić, jako jakiś tuman lub niewyraźnie się zarysowujący obłok. Umiejąc czytać ich obrazy, to jest odróżniać fakta same od ich poglądów, komentarzy itp., dopiero ujmujemy te piękne postacie, których tak braknie naszym opisom. Z niemi możeńiy przedstawić sobie i całe grupy i te wybitne jednostki, które przypadek lub wola tłumów na widownią wysunęły. Muszę jednak z góry oświadczyć, że śledząc tę sprawę według różnych źródeł, zauważyłem, że myśmy cały obraz powlekli zanadto barwą religijności, godzinkami, modlitwami, różańcami; Moskale zaś polakotilstwa i polskich intryg pokost grubo nałożyli. Bądź co bądź, nie jest to jednak sprawa li tylko religijna, jak to zobaczymy, i od różańców i koronek jasnym słupem wybucha poczucie ducha polskiego w masach i walka z przemocą na stanowisku, na jakim w danej chwili była możebną.

Obawiając się nowych powstań, Moskwa zamierzyła całą Polskę zmoskwicić. Na Litwie i

Rusi zdawało się jej, że to łącniej uskutecznić się da, raz, że tam już administracja, szkoły, sądownictwo moskiewskie; powtóre, że większość ludności prawosławna, należąca zatem do urzędowego kościoła. Co prawosławni, to Moskale — powtarzała logika carskich urzędników, powtarzała choć z innych pobudek większość naszego duchowieństwa, chcąc zapewne schizmę utożsamieć z uajazdem, by w rygorze patryjotyczno-katolickim zachować owieczki prawowierne. Nawet ciałni zaściankowi patryjoci nasi, co nieco wzbili się do pojmowania tolerancji religijnej, widząc w Koronie, Poznańskiem lub Galicji zachodniej większość katolików i nie znając danych statystycznych lub lekceważąc je, tło katolicyzmu rzucali na całą Polskę po za Dniepr i Dźwinę, broniąc się formułką, że jeżeli nie są dziś to byli kiedyś unitami. A że nawet rzeczpospolita przed upadkiem posiadała 2 miliony prawosławnych (jeśli wolicie schizmatyków) o tom nikt nie chciał pamiętać, zarówno jak i o tem, że biskupi prawosławni mieli zasiąść w senacie obok katolickich stosownie do uchwał sejmu czteroletniego. Słowem, nasi posiali ziarno katolicyzmu polskiego, Moskwa ten posiew uprawiała i podniosła do potwornych kształtów. Prawosławnemu nie wolno się nazwać Polakiem. Urzędowa nomenklatura czynowników i wysoko stojących osób za Polaka

przyznaje tylko katolika i to z dodatkiem, że dziwi się tolerancji rządowej, która cierpi jeszcze katolicyzm. Śledcze komisje Murawjewowskie najwięcej gniewało i do wściekłości doprowadzało zeznanie obwinionego prawosławnego, starozakon-
 * nego lub reformowanego wyznania, że o11 Polak i że jego ojczyzną Polska. To jedno przestępstwo zapewniało parę lat katorżnych robót i piętnowało mianem „polakujuszczyj”. Natomiast zdarzało mi się często słyszeć od bardzo nawet światłych koroniarzy „ot to Moskal”, mówione o prawosławnych Polakach zabranego kraju, szczególnie jeżeli jaka niechęć była przeciwko osobie wymienianej, a inni dobrodusznie na takie absurdum się zgadzali. Jeżeli zaś nasi rodacy popełniali taką niesprawiedliwość, nie dziw więc, że nawet urzędowi statystycy miesza1i liczbę prawosławnych z liczbą Moskałów i bardziej dziwić się należy, że taki Lebiediew w swych statystycznych wiadomościach w zachodnich 9 gubernjach nalicza tylko 96,000 Moskałów (Wielko-Uusinów) i prawosławnych od Moskałów wyróżnia. Klerykalno - moskiewska partja i anglomani nie odróżniają urzędowego kościoła od urzędowej narodowości, a że od czasu powstania ta partja pochwyciła ster państwa i pod jej płaszczyk podszyli się nawet sławni liberaliści: Milutyn i jemu podobni, nie dziw więc, że pod impulsem

moskiewskim z troickiego traktieru zrodziła się teoria zmoskwiczenia Polski (Kongresówki) przez prawosławie.

Na Litwie i Kusi, jako dalszych od Europy, robiono mniej ceremonji i, korzystając z liczebnej większości wyznawców panującej religji, po chłopsku mówiąc Kazionnoj wiry, od razu zaczęli chrzczyć całe gminy włościańskie wschodnim obrządkiem, zapieczętowywać kościoły; potem pałkami, kozackimi nahajkami itp. nawracać na prawosławie. Przypominając, że przed 900 laty według Nestora: „Dobrynia kreścił ogniom, a Putiata mieczem” ogniem i mieczem niszczyli katolicyzm lub idąc za Włodzimierzem topili w Niemnie i rąbali posągi z kościołów grodzieńskich, jak tamten bóstw słowiańskich.*)

Inaczej było w Koronie. Tam nie było prawosławnych, chyba wyjątkowe jednostki, oprzeć się więc na nich i działać w imię większości było niepodobieństwem. Zamykanie kościołów katolickich poprowadziłoby do nowego powstania, bo jeszcze nieuspokojone umysły, nie nawykłe do moskiewszczyzny, uchwyciłyby pierwszy powód, ażeby wypowiedzieć nową walkę. Trzeba więc było zacząć od wychowania młodego pokolenia.

*) Patrz „Moskowskija Wiedoinosti”, „Wiest” i Moskwa” za przeszły rok, a także „Wolny Głos”,

2

Pierwszą reformą zaprowadzoną w Kongresówce na większą skalę jest reforma szkół. System porządných polskich studjów, jednostajnego wychowania w całym kraju według dobrze obmyślanego planu najbardziej uderzył nieuków prapopszczyków, wojennych naczelników. Strawić go nie mogli. Z ich pojęciami nie zgadzało się uczęszczanie do tych samych zakładów wszystkich klas społecznych i wszystkich wyznań. Równolegle czternastu klasom czynów potrzeba im było tyleż gatunków różnych zakładów naukowych.

Kongresówkę zatem rozdzielono na cztery narodowości: polską, litewską, rusińską i niemiecką. Żydów jako parjasów społecznych nie podnieśli do godności narodowości, za to im pozwolono uchodzić za Niemców, a to w Moskwie taki wielki przywilej! Stosownie więc do tego podziału i wykłady musiały być zreformowane. Cztery odrębne narodowości nie mogły mieć jednakich kursów i w tym samym języku — to byłaby przewaga mniejszości nad legalną większością; a trzeba wiedzieć, że według tej nowej statystyki w Kongresówce okazała się mniejszość Polaków. Narodowość litewska nie dotarła do tego rozwoju, ażeby mieć swój język wykładowy szkolny — zastąpić więc go przez moskiewski, bo choć nikt z Litwinów z Augustowskiego nie pojmie tego języka, to mniejsza o to, przecież kiedyś się nauczy, by-

leby dziś zapewnić niepodległość narodowości, broniąc od zgubnego wpływu polonizmu. Co do Kuninów, to inna rzecz. Ci widocznie nie Polacy ; ani nawet wyznania nie katolickiego, to unicy, a unicy mają taki sani obrządek kościelny jak i prawosławni. Ich pobratymcy tia Wołyniu, Ukrainie, to nawet są już prawosławni. A więc Rusini to russkije, — oni Moskale, podnieść więc ich narodowość, znaczy wypowiedzieć walkę najazdowi polskiemu, który chciał pochłonać obcą mu narodowość. Tak rozumował najazd moskiewski.

I rozlegała, się po raz pierwszy pieśń wyzwolenia unitów i zapewnienia im samodzielności przez powrót na łono ich ojczyzny. Zaprowadzono moskiewskie szkoły dla tej ludności. Niestety, ci niewdzięczni nie chcieli uznać wyświadczonego dobrodziejstwa i nie chcieli posyłać swej dziatwy na naukę lub posyłali do szkół polskich. Szkoły moskiewskie pozostały pustkami. Ustawiono stypendja dla unitów; do 20,000 rubli poświęcono na nie ze skarbu Królestwa z krzywdą innych wyznań; 40,000 rubli asygnowano na zapomogi dla elementarnych szkółek moskiewskich; jednak moskiewskie gimnazja były puste a mimo zapomogi szkoły nie zakładały się. Użyto więc innego sposobu. Zaczęto gwałtem zaprowadzać szkoły moskiewskie i tu po raz pierwszy nastąpiło zetknięcie władz carstwa z ludnością, którą

tamte tak szczerze pragnęły uszczęśliwić. Tu dopiero wyszło na jaw, że unicy liczą siebie za Polaków i wcale nie myślą wyróżniać się od katolików w pojmowaniu narodowości. Krzyżanowski powiada: „Partja unickich polakofilów nie porzuciła swych przedsięwzięć i zamiary rządu napotykały rychło bądź jawny, bądź tajemny opór. Podtrzymywane moralnie i materjalnie przez polskich orędowników imji, stronnictwo polakofilów nie dość, że wyrzekło się na przyszłość wszelkiej uległości tym zamiarom i wszelkiej styczności z Moskalami; lecz nieustannie intrygowało przeciwko jednemu i drugiemu, budząc obawy i bojaźń w dobrych unitach, prześladowało wyrzutami zdrady i zaprzędania się każdą gotowość do wypełnienia jakichkolwiek rządowych wymagań dotyczących unji.”

Przy zakładaniu szkół moskiewskich cała ludność była oburzoną do najwyższego stopnia. Cało to oburzenie widać ze słów: „ze swej strony mieszczanie na pierwsze żądanie zamiany w szkołach unickich polskiego języka moskiewskim, po największej części odstrychnęli się od wszelkiego udziału w sprawach szkół. A gdy zaczęto w nich moskiewskie wykłady, mieszkańcy po największej części wypisali swą dziatwę z listy uczniów, szkoły pozostały puste i tylko w skutek wielkich starań w ciągu 1865—6(3 roku, zaciągano stopniowo po jednym, po dwóch, po trzech itp. uczniów.” Mos-

kwę nie zrażał brak uczniów; ona wiedziała, że przy rozbudzonym popędzie do oświaty, jaki u nas panuje, wcześniej czy później, gdy zabraknie innych zakładów naukowych, z konieczności będą rodzice oddawali do moskiewskich nawet. Zajęła się więc mszczeniem szkółek polskich na Podlasiu i w Lubelskiem. Zabroniono szkół polskich dla unitów. Mimo to jednak „w Międzyrzeczu mieszczenie potajemnie założyli szkółkę, w której 40 dzieci unickich uczyło się polskiego czytania i polskich modlitw.” Dowiedziawszy się o tem, rząd srodze zabronił takiego nadużycia i wyznaczył śledztwo, obłożył sztrafem, jednak szkoła moskiewska wcale się nie napełniła. Fakta podobne miały miejsce niejednokrotnie. Prześladowania rządowe szkółek polskich stały się nie do zniesienia. Opozycja bierna ludności zaczęła już wychodzić na jaw, dając główne zarysy następnym wydarzeniom. Mieszczenie miasta Włodawy podali urzędową prośbę do dyrekcji naukowej, i w niej wyrazili, że „moskiewski język nie jest wcale ich ojczystym językiem”, i że on im jest jak najmniej potrzebnym”, — a dla tego też oni proszą zaprowadzony wykład moskiewski odmienić i zastąpić go polskim.

Liberaliści moskiewscy i petersburgscy narzekają, że w Galicji polski element niszczy ludowy moskiewski pierwiastek i prześladowuje w szko-

łach język ludowy. Jednakże niech Aksaków, Kątków, Czerkaski — obrońca Rusi lub Krajewski wskażą mi choć jeden punkt w Galicji, gdzieby na prośby ludowe nie zaprowadzono języka ludowego do szkoły początkowej? A tenże sam Czerkaski nie tylko nie uwzględnił tak dobitnie wyrażonej prośby miasta Włodawy, ale jeszcze starał się o wytoczenie śledztwa, które spowodowało więzienia i kary pieniężne.

We wrześniu 1865 roku, polska szkoła powiatowa w Białej przeformowaną była w 5 klasowe progimnazjum moskiewskie, w ciągu sierpnia uwolniło się ze szkoły więcej 50 uczniów — katolików. „Unici również probowali wypisywać swą działość z listy uczni progimnazji i dopiero do niej powrócili przekonawszy się, że unitów nie przyjmują do szkół polskich.” Szkołami polskimi nazwano szkoły dla katolików. Tam wykład w polskim języku oprócz literatury i języka moskiewskiego, a także historii i jeografji. Unici po porzuceniu szkół moskiewskich tłumnie się rzucili do szkół polskich. Wtedy wyszło rozporządzenie dyrekcji oświaty, ażeby „do polskich szkół unitów nie przyjmować.” Nie wiem, czy podobnie barbarzyńskie rozporządzenie w najbardziej nawet zacofanej krainie istnieje. Nie słyszałem, by nawet w Chinach zabraniano uczęszczać do szkół rządowych osobom innego wyznania lub zabro-

niono zakładać moskiewskie szkoły. Pod berłem carów to nie razi jednak oka najświatlejszych synów ojczyzny urzędowej. O niesympatyczności tych szkół dla ludności świadczą następne zdarzenia: jakaś bardzo biedna wdowa, bojąc się by jej dwaj synowie nie byli przyjęci do seminarjum, odebrała ich natychmiast dla zamieszczenia w siedleckiej szkole, wówczas jeszcze polskiej ; toż samo zrobił bardzo biedny mieszczanin miasta Białej. Prawie wszyscy urzędnicy z Białej wysłali swe dzieci do Siedlec.

Do szkół moskiewskich sprowadzali nauczycieli po największej części z Moskwy. Szkoły moskiewskie tak starannie przekształcali na narodowe, że nawet ponasprowadzali popów prawosławnych na katechetów i profesorów religji.

Wtedy to mimo woli nasunęło się pytanie jakiej religji będą nauczać ci profesorowie prawosławja w szkołach nieposiadających uczniów prawosławnych. „Księża wyrazili zdziwienie, dla czego do progimnazji naznaczeni nauczyciele prawosławni, gdy oni sami mogliby zająć te posady." Te słuszne uwagi tak usposobiły ludność, że 29. września (9. października) w dzień otwarcia szkoły, mieszczanie zebrawszy się, naradzali się przed nabożeństwem, „czy nie zamknąć czasem miejscowej unickiej cerkwi." Wszyscy byli prze-

konani, że od tego dnia uczniowie progimnazji są już prawosławni.

Religja była jeszcze nienaruszoną. Lud to widział, a w prostocie swego ducha wierzył, że na świętość i nietykalność sumienia Moskale targnąć się nie ośmielą. Gdy więc zaczęto napastować o szkoły moskiewskie, wszędzie dało się słyszeć twierdzenie: nam te szkoły niepotrzebne. I gdy popieracze moskwicyzmu chcieli dowieść, że język polski na nic się chłopom ani mieszcza-
nom przydać nie może, ci dawali dotykalne dowody, wskazując nabożeństwa kościelne. Sami Moskale świadczą, że: między różnymi argumentami na korzyść polskiego wykładu, liczni mieszc-
czanie szczególnie przytaczali ten, że przy nabożeństwie nie używa się moskiewska mowa, i że ich dzieci, nie znając języka polskiego, nie mogą się nauczyć różańców, godzinek itp., nie pojmy kazań ani różnych objawień, wygłaszanych w cerkwi przez księdza, ani metryk itp." Słowa te miały za sobą jak największą słuszność. Czuli to dobrze i sami Moskale. To leż postanowili zastósować swą mowę do kazań, a wykluczając z kościoła wszystko, co polskie, mimo woli rząd znalazł się w walce z duchowieństwem unickim.

Namiestnik wydał cyrkularz do księży, żądający używania moskiewskiej mowy w kazaniach dla ludu. Lud tego języka wcale nie pojmuje — wiedzieli to dobrze kapłani; zarówno jak i to, że używając go, narażają się na niechybne nieprzyjemności ze strony masy. „Wtedy to liczni księża, jedni lękliwie i niepewnie, drudzy dość stanowczo poczęli wskazywać zdania powag (polskich), że mowa tutejszego unickiego ludu stanowi tylko narzecze języka polskiego, a sam lud należy do polskiego plemienia ; że usunięcie ze szkół wykładu polskiego wpłynie niekorzystnie na wyznanie unickie, ponieważ w⁷ cerkwiach używalno tylko języki słowiański i polski.”

Na czele księży stanął, jako wyrażenie ogólnej opinii, nominat Kaliński. „Prawi unici objawili, że wykład w wiejskich szkołkach, unickich gimnazjach i w chełmskiem seminarjum powinienby się odbywać w języku ludowym, który oni nozwali unickim, i że moskiewski język (moskiewski literacki) nie jest wcale ogólnoruski, ale tylko wielkorosyjskie narzecze.”

Po takowem stanowczem wypowiedzeniu się duchowieństwa, szkoły nowo zaprowadzane szły jak najgorzej. Brakło wszędzie nauczycieli. O wypisaniu ich z Moskwy nie można było nawet i pomyśleć. Ichby lud od razu wypędził. To też komisja wyznań doradziła sobie w następny spo-

sób. Uroiła wymyślane jarzmo kolatorów polskich nad księżmi, i wygłosiła emancypacją ostatnich, to jest konsystorzowi dała władzę samowładnie naznaczać i przemieszczać z jednej do drugiej parafji kapłanów wedle swego widzimisie, gdy przedtem do tego potrzebną była zgoda parafjan. Pozostawieni na łasce wyższego duchowieństwa proboszcze, w razie oporu mogli być zniszczeni ze szczeniem i doprowadzeni do prawdziwej nędzy. Zostawiwszy sobie tę furtkę, dla pozoru podwyższono pensją duchowieństwa; a po tych krokach dopiero postanowiono djaków zamieniać na nauczycieli moskiewskich. Uprzednio przy każdym kościele unickim proboszcz zgodnie z parafjanami najmowali organistę i djaka (ołtarzystę), tak, że w Polsce nie było kasty kościelnej służby, oddzielnie napiętnowanej niższym duchownym stanem, jak w Moskwie. Niemoralny djak mógł być każdej chwili zmienionym, jak i stróż kościelny i organista.

Owóz tych djaczków zwołują na sobór do Białej, i tam zebranych, błysnąwszy obietnicami polepszenia ich bytu materialnego, zaczęto nauczać wykładu moskiewskiego, i zaczęto uczyć ich czytać i wyrażać się mową, mającą stać się ich ojczystą. Rozdano im moskiewskie księgi, poduczono wymawiania i 50 takich apostołów rozesłano dla nawracania niewiernych. Ale lud odrazu na-

piętnował ich zdrajcami, Judaszami, którzy na jeździe przyjęli schizmę. I gdy niektórzy z tych apostołów zbyt gorąco zaczęli nawracać na swoje nowe wyznanie religijno-narodowe, wywołane oburzenie ludu zmusiło księży do usunięcia niektórych od obowiązków, a „najwięcej gorliwy z nich Jaszkwicz w Międzyrzeczu uwolniony został od obowiązku w skutek rozporządzenia samego nominata Kalińskiego."

„Razem z Polakami szli liczni pasterze unickiego stada i w imię świętej unji oburzali lud przeciwko moskiewskiemu wykładowi." W Dobrzyniu ksiądz nie chciał przyprowadzić do przysięgi nauczyciela, i tem tak silnie podziałał na lud, że ten nie chciał przyjmować żadnego udziału w założonej szkółce. W Wyrkach obchodząc ze święconą wodą chaty wieśniaków, ksiądz minął szkołę moskiewską. W Dobratyczach w obec ludu kapłan wyrzucał nauczycielowi jego zaprzecanie się i nieliczenie po polsku, i przekładał rodzicom nie posyłać swe dzieci do takiej szkoły. Nie było to zdanie osobiste księdza, i nie przebrzmiało jak wiatr w pustyni; była to opinja powszechna, [dziś jeszcze po dwóch latach powiadają Moskale : „Inni ojcowie od tego czasu i dotąd nie chcą posyłać swoich dzieci do szkoły, i jeżeli bywają zmuszeni ku temu uznaniem konieczności umienia czytać, to wpajają w nie za-

sadę: ucz się czytać, ale nie wierz niczemu, co ci będzie mówić nauczyciel o wierze."

W tym okresie rusyfikacji szkół Moskale zyskali kilku stronników, zaprzędanych, sobie całkowicie. Ci stali się ich prawą ręką. Jeżeli Moskwa ich wymienia na sławę, my powtarzamy ich imiona na wieczną hańbę i pohybel. Oto ich poczet: Szelemetko w Szóstce, Paweł Łoncki w Chotyczach, Łoncki w Zaszczynce, Kalinowski w Łomazach, Karpowicz w Janowie, Tankiel w Ostrowie, Frocewicz w Białej, Szymański w Łosicach, Wasilewski w Horodku. Imiona ich ważne i z tego powodu, że w ich parafjach początek późniejszych rozruchów na większą skalę.

Do tej walki tak zaciętej, jaka się rozpoczęła o język ojczysty, przybywa nowy pierwiastek, nowy czynnik, nienawiść popów galicyjskich i ich zaprzędanie się Moskwie. Nikomu tajem nie było, że wśród duchowieństwa unickiego w Galicji jest silne stronnictwo popleczników carskich, gotowych poświęcić wszystko dla tych rubli, które kwestowały się w moskiewszczyźnie „w polzu strażduszczych halickich russkich." Pod pozorem pozwolenia konsystorza przemyskiego nadrukowano w języku ledwie nie wiołkorossyjskim książki do nabożeństwa i katechizmy dla Rusinów. W Ga-

licji ani te katechizmy, ani te książki do nabożeństwa w użycie wcale nie weszły; nawet ogłoski o ich drukowaniu wywołały pewną niechęć. Cały nakład za moskiewskie pieniądze dokonany wysłano do Kongresówki dla pokazania ludowi i księżom, jakim językiem oni powinni kazać i modlić się. Nikt się do pokrewieństwa z tym nowym językiem nie poczuwał, chociaż rząd ufny w podpis unickiego biskupa Tomasza dowodził, że to jest język jedynie używany w Galicji. A chociaż równocześnie jeden z moskalotów w Galicji wydał broszurkę: „stoit w dwa czasa prawdiwomu Rusinu wyuczytsia po lusski” — praktyka dowiodła, że i dwa lata nawet nie zmoskała Rusinów. „Nawet katechizmy i książki do nabożeństwa, lwowskiego wydania uległy podejrzeniom o schizmę i wielu mieszczan odmówiło je przyjmować dla swoich dzieci.” W skutek tego obrotu rzeczy, księża przejrzawszy te książki, znaleźli je nieodpowiedniemi. Nauczycielom, djakom kazano uczyć w moskiewskich szkołach wedle tych katechizmów. Wykład więc religji został po za nauczaniem księży. Ci ostatni bezpłatnie zaczęli wyklądać naukę kościoła wedle polskich katechizmów. Dziś Moskale się oburzają, „że jeden ksiądz rozkazuje uczniom kupować polskie katechizmy i przychodzić do niego do kościoła i do domu uczyć się religji, a przytem wpaja,

że w szkole ich nauczają nie unji, ale schizmy według moskiewskich ksiąg do nabożeństwa."

Ażeby zmusić księży do kazań wedle płami rządowego, nadrukowano we Lwowie kazania Dobrzańskiego i rozesłano do księży jako wzór godny do naśladowania, nadto zaczęto przymuszać do zapisywania pism jak „Słowo" — „Niedziela" i t. p. których redakcje dla pozyskania zapomóg jawnie się przechyliły na stronę moskiewskiej 72 mjlionowej ojczyzny. I kiedy w Galicyi patrząc na to przerzucanie się Bojana, Niedzieli, Słowa i spostrzegając ich mały wpływ, jednym milczeniem pogardy cały ferwor moskiewski potępiali: — w Kongresowce te pisma stały się prawą ręką rządu do tępienia polskości, dodały sprężystości władzom co do rychlejszego oczyszczenia unji. Na prawe wymagania unitów była gotowa odpowiedź: patrzcie oto wasi bracia w Galicji w obcym państwie, a co mówią, jakże możemy was tolerować?

Rząd przekonał się nadto, że w ostateczności może liczyć na czynne poparcie Chojnackich, Popielów, Dobrzańskich i t. p. redaktorów i współpracowników prasy moskiewsko - galicyjskiej. Ojciec Golowaeki to zapewniał.

Jeszcze w lutym 1865 r. w No. 180 pisał Czerkaski do duchowieństwa unickiego, by starało się o ile można najprędzej zaprowadzić kazania

moskiewskie po kościołach, a mając odpowiedź, że duchowieństwo nie zna tej mowy, „prosił Kalińskiego zebrać i dostarczyć mu własnoręcznie wykazy każdego kapłana, czy który z nich włada moskiewskim literackim językiem, czy też miejscowem ruskiem narzeczem i kto nie posiada żadnego z tych języków, może miewać kazania tylko po polsku. Zaczęto zbierać podpisy, które potwierdziły odpowiedź daną przez Kalińskiego. Mijając to jednak, 2/14 czerwca w No. 458 znowu Czerkaski pisał: „doszły mię pogłoski, iż w niektórych miejscowościach przy zebraniu wzmiankowanych wykazów przez niektóre nieprzychylne osoby, wmawia się w duchowieństwo unickie, ażeby postawiło wykazy jak najnieprzychylniejsze dla moskiewskich narzeczy w nadziei utrudnienia dobroczynnych dla ludu rozporządzeń rządowych.”

Czerkaski niezadowolniony z odpowiedzi księży, wykazujących, że mogą dobrze mówić kazania tylko po polsku, rzucił potwarz namowy na jakieś osoby, których nie wymieniał. Cóż można mu było odpowiedzieć? Wykazy własnoręczne—były najlepszą odpowiedzią. Jednak 19. lipca pod No. 617 po raz trzeci każe sobie przedstawić żądane wykazy i przedłożył a raczej zażądał natychmiastowego wprowadzenia moskiewskiego języka do kazań, Podobne bezprawne targnięcie

się na, obrządki kościoła uznanego urzędownie kazało się spodziewać, że rząd zamierza unję przerobić na prawosławje, jak to zrobił na Litwie. Z obowiązku godności biskupiej Kaliński już nie myślał wcale się ugiąć Czerkaskiemu i jego rozkazy wykonywać — i owszem, widząc swą owczarnię zagrożoną przez wilków, „umacniał wszystkich być gotowymi do walki, nie zaprowadzać żadnych odmian po kościołach i nie przyjmować żadnych rządowych rozporządzeń w tym względzie.” Rząd wtedy już szukał tylko nowego Siemaszki.— Ale na nasze szczęście w składzie duchowieństwa nie znalazł takiego. Były wprawdzie uniżone sługi i tchórzliwe serca, ale na razie nie znalazło się człowieka nie napiętnowanego hańbą, któryby z energją łączył chciwość dostojęństw i bogactw, miał nienawiść do wyższego kl8ru i posiadał chęć wyniesienia się samemu. A nie mając takiego stronnika, mimo woli musiał poprzestać na czasowych reformach, tem bardziej, że jeszcze nie wiedział jak się zachowa lud, zbudzony w poczuciu patryjotycznym przez niedawne powstanie. — Na żądanie stanowcze komisji wyznał: „podlascy księża, z bardzo małym wyjątkiem w swych wykazach o stopniu znajomości języka moskiewskiego i rusińskiego wyjawili, że posiadają dostatecznie tylko język polski i mówić kazania w innym języku

nie mogą. Taką odpowiedź dawali nawet ci księża, którzy już w tym czasie religję wykładali w szkołkach ludowych po moskiewsku." Nic w tem dziwnego. Można tłómaczyć dzieciom polski katechizm po moskiewsku, a nie być w stanie gładko się wysłować w tym języku i powiedzieć kazanie dla dorosłych. Rząd to uznał jednak za kpinki. Wszelako 1865 rok upłynął bez dalszych kroków czynowniczego apostołstwa, w 1866 za to działania te stały się więcej natrętne. W kw'ietniu rozesłano do wszystkich proboszczów kazania Dobrańskiego do odczytywania. Wspomniałem wyżej, że kazania te nie odznaczają się duchem religji katolickiej i księża na nie patrzyli z niedowierzaniem. Więc gdy rozesłano je jako obowiązujące — powstało ogólne oburzenie. „Z wyjątkiem nie wielu, wszyscy podlascy księża zwrócili te książki powiatowym naczelnikom przy odezwach, że kazanie jest sprawą kościelną i władza cywilna nie ma prawa mieszać się do niego, że oni tych książek nie mogą przyjąć bez zezwolenia swej władzy duchownej i bez zatwierdzenia Papieża."

Powiatowi naczelnicy w'ojenni zostali mocno zaniepokojeni tym obrotem rzeczy. Duchowieństwo miało za sobą słuszość. — Na raz gubernator Gromeka otrzymuje zewsząd raporta o zwrocie zaleconych przez rząd książek. W^Tięc

chcąc użyć swojej powagi i grozy gubernatorskiej, sam powtórnie rozesłał te książki i do każdego księdza dodał list, w którym dowodził, że te książki nie są obowiązujące, ale są tylko jako wzór, jakiego języka mają używać w kazaniach, że to są tylko podręczniki: „nadto ponieważ władza duchowna nigdy nie uprawniała polskiego języka do kazań unickich, — żądanie więc zmiany tego zwyczaju od Papieża jest nieodpowiedniem i niesłusznem.” Ale wszyscy księża otrzymawszy te listy i przy nich książki kazań, zwrócili je gubernatorowi przy uprzednich objaśnieniach z dodatkiem, że oni nie umieją moskiewskiego języka.” Żadnego satrapę państwa moskiewskiego nie spotkał podobny opór duchowieństwa prawosławnego. Na cyrkularze o donosach śledzeniu nawet miateżników z własnem narażeniem się, lub wybadywaniu więźniów na spowiedzi w sprawach politycznych, odpowiadali duchowni, że będą się starali o ile sił starczy o wypełnienie poleceń, — a tu nagle jacyś popi unicy, nie zatwierdzeni rządem, śmia gubernatorowi zwracać jego listy pisane po moskiewsku i mówią stanowczo, że nieznają panującej mowy. Gromeka doniósł do wyższej władzy o swej zniewadze, i ta kazała „szczególniej upornych i hardych” — obłożyć haraczem vel sztrafem pieniężnym,

W Galicji przeciwko tym , którzy wyjawili chęć przesiedlić się do djecezji chełmskiej." Kalińskiego sprowadzono do Warszawy i uwięziono prawie, przerywając wszelkie stosunki jego z kapitułą. Rozgorączkowany szkolnem prześladowaniem lud, już się zaczynał niepokoić. Uwięzienie Kalińskiego, wszelkie prawdopodobieństwo, że on zostanie wywiezionym do Moskwy, — lud wiejski oburzyło przeciwko wszelkim występowaniom w duchu moskiewskim. Zaczęto prześladować nauczających po moskiewsku. Gdy niektórzy zaprzędani (wymienieni wyżej), zaczęli gadać kazania po moskiewsku , „ulegli prześladowaniom i obelgom ze strony swych towarzyszy", lud zaś w oburzeniu napiętnował mianem zdrajców chcących zaprzedać wiarę. Jednego z takich najczynniejszych agentów, Pawła Łonckiego (z Chotycz) nominat przeniósł na inne probostwo, dając naukę : „naprzód się nie wrywaj, w tyle nie pozostawaj, trzymaj się środka." Że miał po części słuszość nominat, zaraz się to okazało, bo przy jego wyjeździe tajona nienawiść wybuchła na jaw, i parawanie przeprowadzili go z urąganiem i szyderstwem.

Jednak chęć usunięcia przykrzejszych zajęć księży z parafjanami w Kalińskim, policzono za jawną chęć szkodenia stronnikom rządowym , i Czerkaski wystarał się o wywiezienie do Wiatki

nominata we wrześniu 1866 r. i by istnienie jego na świecie nie zawadzało rządowi, — starzec ten został otruty, (lub jak obcą inni, umarł na delirjum tremeas, czyli na rozmiękczenie mózgu.)

Przypomniano wówczas, że wśród kapituły chełmskiej żyje gdzieś kanonik Wójcicki, tchórz zahukany, który kiedyś brał czynny udział w zebraniu na Podlasiu i podaniu adresu do namiestnika w. ks. Konstantego. Jego więc 'naznaczono następcą Kalińskiego.

Wywiezienie nominata sprawiło jednak wpływ odwrotny zamierzonemu. Całe Podlasie oburzyło się bardzo na tę wieść. Djecezja chełmska mniej знаła Kalińskiego, nie знаła wcale Wojcickiego; więc niespodziewając się z razu działania w duchu moskiewskim, zimniej patrzyła na tę zmianę. Podlasie wzięło ją bardziej do serca. „We wszystkich dekanatach siedleckiej gubernji były zarządzane tajemne zjazdy duchowieństwa i na nich było postanowionem nie rozsyłać księżom konsystorskiego cyrkularza o wywiezieniu nominata i objęciu zarządu chełmską djecezją przez konsystorz; tam też ułożone były od każdego dekanatu w języku polskim (a od jednego wo francuzkim) adresy na imie namiestnika królestwa Polskiego." Oto treść tych adresów: „Duchowieństwo nie może poddać się przemianie dokonanej w zarządzie chełmską djecezją, ponie-

waż owa sprzeciwia się kanonom trydenckiego soboru, dokonana bez zgody Papieża i bez udziału kapituły chełmskiej (zatwierdzonej przez Papieża, a nie przyznanej przez rząd); duchowieństwo więc uprasza o odmianę reform i o urządzenie zarządu diecezją na podstawie prawideł rzeczzonego soboru i za zgodzeniem się z Papieżem." Były to adresy bardzo skromne, tylko w Moskwie mogące uchodzić za zabronione.

Zanim jednak podano je, rząd wytropił o zjeździe i postanowieniu duchowieństwa bialskiego dekanatu, zarządzanego przez Kalinowskiego, zięcia Kalińskiego. Z rozkazu namiestnika Kalinowski został natychmiast uwięziony i oddany pod sąd. Dla rzucenia zaś większego postrachu na podlaskie duchowieństwo, uwięziono i wysłano na stały pobyt w Suwałkach pięć córek 110-minata. Wszystkie one były zamężne oddawna. Czerkaskiego, Milutyna i Berga mało to obchodziło, że pięciu rodzinom pochwycą matki i zaszłą o kilkadziesiąt mii, dokąd prawa paszportowe niepozwolą pojechać mężom. I dziś beczelnie się chwala ze swem miłosierdziem, które dla utrzymania 5 rodzin zesłanych, kazało dawać 100 rubli miesięcznie ze skarbu korony.

Śledztwo i niepewność, jaki obrót weźmie sprawa Kalinowskiego, — powstrzymały na chwilę podanie adresu.

- Równocześnie nastąpiło zerwanie konkordatu z Papieżem, choroba Milutyna i wydalenie za złodziejstwa Czerkaskiego. Sprawa adresów znowu została poruszoną, a raczej ujawnioną, bo okazało się, że adresy dawno były podpisane przez wszystkich i tylko z powodu nadzwyczajnych okoliczności schowane. Teraz przechowywacze ich za zgodą z podpisanymi, podali równocześnie namiestnikowi, — a ten kazał powieźć głównych sprawców (zaczynszczyków) i dał polecenie lubelskiemu naczelnikowi żandarmerji wytoczyć jak najostrzejsze śledztwo. Uwięziono wówczas 14 księży.

Więziony Kalinowski upadł na duchu. Bojąc się losu teścia, nękany wieścią o własnej rodzinie, objawił zupełny żal i skrucę; poddał się władzy konsystorza i nawet, jak zobaczymy później, stał się niegodnym tego stanowiska, na którem go los postawił. Ten przykład był przyczyną, że nawet bardzo szanowni uwięzieni księża pod naciskiem żandarmerji, w ciągłym niepokoju, podpisali również zgodzenie się na posłuszeństwo konsystorzowi rządowemu. „Po tem dopiero niektórzy z nich przywrócenie do dawnych parafji, inni przeniesieni do parafji gorszych, a nawet Starkiewicz pozbawiony zupełnie swej parafji.^{tf} Tu kończy się drugi akt dramatu. Ze szkoły przeszło prześladowanie do kazań i do osób du-

chowieństwa. Ustanowiono nowy konsystorz w imie woli rządu i dopiero , gdy ten zdawał się dość silnym, zaczyna się prześladowanie unitów, dramat ludowy. (W skład konsystorza wchodzili nawet prawosławni czynownicy.)

Instalowany czy nie instalowany Wójcicki (później przez Papieża wyklęty) przypominał sobie dawne kroki, gdy namiestnikowi Konstantemu z kilku innymi podawał prośbę o reformy unji w Koronie. Sowo ustanowiony konsystorz 11 (23) marca 1836 wydał okólnik już moskiewski pod tytułem: „okružnoje posłanje” wzywający duchowieństwo do oczyszczenia unickich obrzędów od „nowości niezatwierdzonych żadną władzą, rozkazując zaniechać gry na organach i śpiewu polskich pieśni.” Gdy wedle powag prawosławnych nie wzbrania się użycie organów, konsystorz unicki wytacza walkę narzędziom muzycznym i wytacza w kraju, w którym zamiłowanie m. zyki kościelnej było tak wielkie kilka wieków temu, że nawet kalwiniści polscy uznali za słuszne pozostawić organy. Ale cóż historia dla kreowanych przez rząd prałatów ? Zaledwie w nielicznych kościołach usłuchano polecenia konsystorskiego i zaprzestano gry na organach, lub zaczęto kazać po rusińsku. Jednakże z wyjątkiem dwóch czy trzech księży, żaden w całości wprowadzić w życie okólnika nie ośmielił się, a kiedy w dzień

św. Trójcy w kościele -Losickim Paweł Łoncki odważył się powiedzieć kazanie po moskiewsku, oburzenie tein wywołane było okropne. Prawowierni opuścili kościół, lud przekleństwami napełniał cały rynek. Wtedy to z wewnętrznego poczucia jedynie bez żadnych namów oświecenszych klas, chłop Omelaniuk w obec strażników, policji i szpiegów zanócił hymn narodowy „jeszcze Polska nie zginęła”, — a tłum mu zawtórzyl. W chłopie podlaskim odezwało się poczucie Ojczyzny zgniecionej, on poczuł ucisk najazdu... Nałożone kajdany na Omelaniuka i więzienie były nagrodą tego kroku, ale fakt pozostał, raz przebudzona świadoma miłość ojczyzny nie mogła zasnąć. W dalszym przebiegu wypadków Podlasie coraz częściej wydawało podobne osoby.

Okólnik konsystorski napotkał tak wielką opozycją, że liczni księża nie chcieli nawet podpisać się na nim, że go czytali. Do takich należą wszyscy (3 proboszczów dekanatu sokołowskiego i wielu księży, co uprzednio ciągnieni, dali podpis posłuszeństwa konsystorzowi. Najwięcej na uznanie i cześć zasługuje dekanat sokołowski. On ciągle stanowił jakby przedni hufiec powstrzymujący najazd konsystorski. Oto imiona tych wielebnych ojców: Zatkalik z Sokołowa, Bukowicki z Grodziska, Starkiewicz z Ciciborza,

Terlikiewicz z Czołomyi, Wasilewski z Husi i Welinowicz z Drelowa.

Wtenczas całe to stronnictwo duchowieństwa otwarcie stanęło przeciwko rozporządzeniom rządowym, oświadczając, że władzy konsystorza nadal nie uznaje bo 011 przez Papieża nie zatwierdzony. Ten krok był stanowczym do utrzymania nadal unji. Gdyby nie ten opór, Wójcicki przedzierzgnąłby się w drugiego Siemiaszkę i łoży dokonałyby chrztu krwawego chrześcijan na prawosławje.

Nawet najbardziej tchórzowatego serca kapłani, poprzestali na tern, że więcej kazań nie mówili wcale, albo każąc po moskiewski! nie powstawali na grę na organach i na śpiewy w ojczystym języku;— lub też mawiając kazania po polsku, starali się powstrzymać parafjan od śpiewów różańca i godzinek lub od gry na organach. Położenie księży podobnych do Szelemetka, Łonckich, Humianickiego itp. „było do nie zniesienia. Oni zaczęli robić usilne nalegania o wyszukanie środków do zmuszenia niepokornych współbraci do uległości wymaganiom konsystorza i mówili, że w razie przeciwnym podobne usposobienie (nie przychylne rządowi) przeminie do wszystkich parafji i oni upadną w daremnej walce z agitacją." Wskutek tych zabiegów namiestnik 23 maja wydał nowy cyrkularz

- o nawróconych z unji na laciństwo, w którym chciał z unitów zrobić coś w rodzaju prawosławnego kościoła panującego w Kongresówce. Księża otrzymawszy cyrkularz zwrócili go napowrót dziekanom i władzom rządowym (jak to zrobił dekanat sokołowski); inni w niczem go wypełniać nie chcieli. Zaczęto śledztwo. „Z objaśnień księży uwidoczniło się, o ile niebezpieczny kierunek przyjęła ta ich opozycja (dla rządu.)”

Moskale przyzwyczajeni lekceważyć muzyka nie znali wytrwałości Podlasian. Lecz księża nie mogli lekceważyć uczuć ludu. W śledczych więc komisjach zeznawano: „Gotowiśmy wypełnić żądanie konsystorza, ale obawiamy się ludu, który nie dopuszcza żadnych przemian po kościołach/’ Czuła to dobrze władza, że lud się może podjąć i wtedy oparłszy się na nim duchowieństwo stanie silną nogą i wszelkie zabiegi zniszczy. Starał się więc wszelkimi sposobami zapobiedz tej chwili stanowczego porozumienia z ludem i zespolenia się z nim. „Siedlecki gubernator w swych doniesieniach wskazywał na grożące niebezpieczeństwo i przedłożył poprzemirszczać niebłagonadziejnych (niepewnych) księży w wolne od zaburzeń miejscowości ku granicy Wołynia i Galicji, a na ich miejsce wypisać z Galicji.

Jeżeli co ma napiętnować św. Jurców hańbą, to zeznanie głównych naczelników administracji

moskiewskiej na Podlasiu. Jednak propozycja Gromeki nie była tak łatwą do spełnienia. Trzeba było za wiele popów, a ich Galicja na raz dostarczyć nie mogła. Nadto utrudniano wydawanie paszportów do Moskwy. Zresztą obejrzano się i w Warszawie i we Lwowie, że ten tłumny najazd może do reszty oburzyć księży i opinię publiczną, która w groźny zastęp stanie przeciwko przybyszom, — nie celującym swą moralną wartością. Ostatnia uwaga była nie bez podstawy. W marcu na Podlasie przybył pierwszy ksiądz z Galicji Makary Chojnacki, któremu oddano probostwo Starkiewicza Ciciberz. „Zaledwie tylko rozpoczął on odprawiać pierwszą mszę, lud po mału wyszedł z kościoła i do niego nie chciał się zgłaszać po żadne obrządki kościelne; mianowicie po chrzest dzieci udawali się do sąsiedniego proboszcza Józefa Terlikiewicza, otwartego wroga konsystorskiej władzy.” Chojnacki zaczął nabożeństwo czytać słowiańskim językiem a moskiewską wymową, mówił popsutym moskiewskim językiem, jaki pisma św. Jurskie chcą nazwać moskiewskim; dla ludu wyglądał on prawdziwym Moskałem, to też ustaliło się powszechne mniemanie, że Chojnacki nie przybył z Galicji, ale jest po prostu pop z karskiej gubernji, schizmatyk. Lud odstrychnął się najzupełniej tern bardziej, że jego poprzednik miał ogromne poszauo-

wanie i wiadomem było powszechnie, że ucierpiał i stracił probostwo za swą gorliwość w obronie wiary i języka narodowego. Wtedy to zaprzędani uskarżali się, że spolszczali towarzysze ich zadają im obelgi znaczne i starają się wzbudzić podejrzenie w parafjach o wyrzeczenie się przez nich wiary i że lud nie widząc żadnych zmian w sąsiednich kościołach zaczyna się chwiać i im nie dowierzać a nawet czasami wyraża obawy o swą wiarę/

Jeszcze raz rząd udał się do sztrafowania duchowieństwa, bądź zatrzymując pensje na wzbogacenie kas rządowych, bądź nakładając kontn-bucje i pobory nadzwyczajne. Lecz i teraz ten środek został bezowocnym. Parafjanie płacili za kapłanów, którzy robili to tylko, czego domagał się ogół. Wedle Sowremiennoj Letopisi „ci odezwali się do ludu i parafjanie składali chętnie sztrafy wyznaczone na ich pasterzy. Namiestnictwo kazało ulubionych księży więzić, lecz krok ten chybił wyrachowania ; rodziny uwiezionych agitowały pośród chłopów i wzniecały większe zamieszki."

Wtedy konsystorz chełmski z 24. czerwca ^6) lipca za nr. 420 okólnikiem, a później za nr. 528 z 14 (26) lipca odezwą objawił wymagania zastosowania się natychmiastowego do uprzednich żądań i zawiadomił, „że księża potem nie poddający się tym żądaniom, będą uwolnieni

od swych parafji." Miejskowa administracja zaś uznała za obowiązek nie dopuścić profanacji takich znakomitych okólników. Gubernator zaważwał dziekanów podlaskich i objawił im groźnie, że on siłą przeprowadzi słuszne wymagania konsystorza i jedynie baczając na powagę kapłańską robi tę łaskę, że pozwala do (23 lipca) 4 sierpnia wprowadzić te rozporządzenia samym księżom. Ten termin prolongacyjny został rozciągnięty i na lubelską gubernję wskutek łaskawego wdania się świeckiej władzy.

Gzom jest lud, o którym księża mówili gubernatorom, że zmian nie dopuści w obrządkach, oto najlepiej zaświadczą słowa *S o w r e m i e n n o j* *L e t o p i s i* o wyzwoleniu unitów od polonizacji przemocą. „Do dziś dnia—pisze dziennik ten—ludność siedleckiej gubernji boi się imienia Moskala (ruskawo)”, „narodowe ich uczucia szczególnie w miasteczkach zdławione są do tego stopnia, że liczą swój rodowity „chłopski” język mniej miłym Bogu, niż język „pański.” A dalej powiada *L e t o p i ś*: „Takie zapatrywania nie mogłyby się wkorzenieć w lud, gdyby do tego nie przyczyniło się duchowieństwo/”

Skoro moskiewska partja zaczęła zatem wołać, że trzeba znieść to wszystko, co pozornie różni unitów od prawosławnych i wykorzenieć

polską 'narodowość, rząd wzbronił miewać po kościołach unickich kazań księżom katolickim, zabronił wstępu unitom na kazalnicę katolicką oraz odprawiania mszy; słowem unję i katolicyzm przerobiono na dwa odrębne wyznania. Z kościołów unickich wyrzucono ławki do siedzenia z powodu, że po prawosławnych cerkwiach ten wynalazek nie wprowadzony w użycie, nowe cerkwie kazano budować nie wedle zachodniego stylu (bazylik), ale według wschodniego (bizantyńskiego) z głównem wejściem od wschodu. Zabroniono nosić różańce, odmawiać koronki i śpiewać godzinki. „Spolszczony lud”, co ściągając w Łomazach Kalinowskiego z kazalnicy wołał: „tyś ksiądz rządowy a nie nasz; powiedz, wiele tobie Moskale zapłacili; my ci damy 10 razy tyle, żebyś tylko był naszym księdzem” i płacił sztrafy za wszystkich kapłanów; lud ten gotował się do czynnej walki. Wszędzie dawało się słyszeć: „nie damy się skrzywdzić i wiary nie zaprzędamy.” Z gorączkową niecierpliwością oczekiwano ubiegu wyznaczonego terminu, jakby się przekonać, czy rząd rzeczywiście się odważy ich prześladować tak dalece.

Wiadomo już powszechnie o wyklęciu Wójcickiego i konsystorza, który jakby naigrawając się z Rzymu po zerwaniu z caratem, tern bar-

dziej stanowczo począł występować. Z rozporządzenia władz widząc, że dobrowolnie nie nie wskórają z ludem, poczęto wykładać z kościołów organy i ławki. W skutek tego rozpoczęły się zaburzenia. Początek ich był w pięciu parafjach konstantynowskiego i w siedmiu bialskiego powiatów. Dalej rozszerzyły się na cztery parafje włodawskiego. Od tych parafji przechodziły do innych i ostatecznie objęły radzyński i kilka parafji sokołowskiego powiatu. W ogóle na 110 parafji siedleckiej gubernji ruch ludowy mniej więcej ogarnął przeszło 30 parafji, gdzie czynnie występowano; reszta działała pośrednio. Godnem uwagi, że w miejscowości, gdzie kapłani prawdziwie z namaszczeniem stawali w obronie wiary, lud był im posłuszny i tylko okazał się niezadowolonym, gdy ku wywiezieniu ich zacnych pasterzy naznaczano moskalofilów ich następcami. Dopokąd liga dekanatu sokołowskiego nie była rozpędzona, lud zachowywał się jak najspokojniej. Po wypędzeniu przecież Starkiewicza natychmiast w Ciciborzu zaczęły się rozruchy i prześladowanie Chojnackiego. Gdy we Włodawie zaczęła się msza bez organów, lud długo nie mógł wyjść z podziwu i ks. Lewicki, lubiony zresztą przez parafjan, narażony był na gorzkie wymówki. Gdy zaś drugi raz msza się odprawiała znowu bez organów, ludność wzburzona

opuściła kościół, pozostawiając tylko kilku prawosławnych. „W zwyczajnym czasie nabożeństwa ksiądz wszedł na ambonę i zaczął kazanie po moskiewsku. Lecz zaledwie wymówił pierwsze słowa, gdy do kościoła wbiegł tłum kobiet z krzykiem: „niepotrzeba nam moskiewskich (sic) kazań, to schizma, milcz, — wiarę naszą łamią a zaprowadzają odszczepieństwo.” Świadeństwo to Krzyżanowskiego, fakt nie ulega więc wątpliwości, że miał się tak a nie inaczej. „Niektóre kobiety podbiegły ku drzwiom wiodącym na chóry, chcąc je wyłamać, inne rzuciły się na ołtarze i poczęły zabierać świece, obrazy itp. krzycząc: „to nasze, nie pozwolimy znieważać, nie dopuścimy z wiary się naigrawać.” Mieszkańcy, co dawniej podali prośbę do namiestnika, że im jak najmniej potrzebna mowa moskiewska i prosili o przywrócenie języka narodowego polskiego do szkoły, długo naradzali się, jak złemu zaradzić, a niewiasty na cmentarzu narzekały. „Po nabożeństwie kościół był zamknięty, a klucze ktoś schował i rozpoczęły się zbiegowiska kobiet (do pięćdziesięciu) około kościoła dla śpiewania polskich pieśni. Na wszelkie przedstawienia powiatowego naczelnika, tłum nie słuchając nawet, krzyczał: „nie damy wiary łamać, nie chcemy schizmy.” Nawet groźby naczelnika nie pomagały. Na czele kobiet staje mieszcanka K r y w c z u k o w a .

Chcąc tę postać znieważyć Moskale, robią z niej półwarjatkę, która wydawała siebie za natchnioną, widującą Chrystusa Pa,na itp. W rzeczywistości była to zwyczajna kobieta z ludu, natchniona myślą bronięcia sumienia swego i tego, co za świętość uważała. Narażała się bardziej od innych kobiet i energicznie wyrzucała czynownikom ich nikczemność, słowem z ludu była to wybitniejsza osoba. Jej występowania zrobiły ją naturalną, „naczelniczką i opiekunką unji.” Na rozkaz władzy zrobiono klucz od cerkwi i starosta kościelny (według nowego ukazu kazano wybierać parafjanom starostów czyli dozorców kościelnych zamiast kolatorów) odniósł klucz proboszczowi. Jakie zaś było przekonanie ludu poświadczy najlepiej to, że „syn starosty, 18let,ni chłopak dowiedziawszy się o tern, wpadł do proboszcza, wybił ojca, porwał za klucz i utopił go w Bugu”, by nikt odebrać już nie mógł. Po tej zaś scenie ani jeden kowal, ani ślusarz nie odważył się dorobić nowego klucza do drzwi kościelnych. Demonstracjo kobiece nie poprzestały na zebraniach na podwórzu kościeluein i śpiewach religijnych polskich. Groźby i postrachy, czynione sprowadziły je pod mieszkanie naczelnika wojennego, narodowo - patryotyczne pieśni rozległy się i ua ulicach i nie wahała się nawet płeć nadobna skarcić uderzeniami nieprzyzwoi-

tości stróża ratuszowego, naślanego przez władze (jeżeli mamy zawierzyć plotkom moskiewskim).

Zajęci pracą na chleb powszedni, rzadko kiedy mężczyźni brali udział w tych wystąpieniach ; główną rolę grały matrony poważne przy nadziei lub z działawą na rękach. Jako mały obrazek usposobienia ludu niech posłuży rozmowa Krzyżanowskiego z Bojczukiem Kirikiem go wiozącym : „Ozy czuły wy pane szczo u nas di-jetcia?—A czto takoję ?—Wiru naszu łamajut', na prawosławje peruhonjat', tak jak za Bubom stałos'. Kto że może wiru waszu łomat"? — Ohto! a naczałnyk? Czto że on gaworyt wam otom ?—Boh tam johu znaje, szczo win howoryt', ja ny razu ne buw koło cerkwy, ale ot miszczane każut', szczo prijszow do cerkwi, zibrano ludej, da iskomandowaw : stupajte wsi na prawosławje, hodi wrze wam buty umatamy. My radini mieszczanom skarżytyś' na naczałnyka hubernatoru, ale miszczane nas nesłuchajut'¹”...

W czasie włodawskich zajęć naczelnik wojenny nie odznaczał się grzecznością. Chcąc rozpedzić tłumy kazał wrywać i sam wrywał dzieci z rąk matek. Dziś się to tłumaczy, „że samo dziecko upadło na ziemię i potłukło się a naczelnik podjął, je z ziemi i podał innej kobiecie.” Co za łaskawość naczelnika ! Jeduak chcemy wierzyć, że nie bez pod-

stawy są pogłoski streszczone przez Moskali: „Później poszła pogłoska, że powiatowy naczelnik własnoręcznie zadusił dwoje dzieci i rozkazał strażnikowi (policjantowi) wrzucić je w Bug, później zaś kazał wrzucić do rzeki i 6 kobiet.” „Dowiedziano się, że niby te baśnie rozpuszczali dwaj Polacy, Bednarski i Brutkowski, zamieszkujący w powiecie bialskim. Lecz pozostawiamy te baśnie i brednie dotąd jeszcze nie ucichłe...” Więc mimo śledztwa, mimo prześladowań we Włodawie, gdzieby bajka łatwo na miejscu dała się wyświecić, te baśnie do dziś dnia nie ucichły, Wszak Włodawa nie Londyn, nie Paryż, gdzie może zginąć kilka set osób i nikt się nie spostrzeże; w małej miejscinie strata dziecka staje się głośnym wypadkiem i powszechnie znanym, a z imienia **każdy** ci wskaże dom i rodzinę, gdzie zdarzenie miało miejsce.

„Zaburzenia wszystkie poczynają się od tego, że lud a szczególnie kobiety, nie słysząc w czasie nabożeństwa gry na organach, podejmowały hałas i krzyk, łajając ołtarzystę, diażka i księdza, poczem zamykali kościół i nie wpuszczali doń nikogo, zbierając się od czasu do czasu na podwórzu kościelnem dla śpiewania pol-

skich pieśni, utrzymując, że ich wiarę naruszają i przeprowadzają na prawosławje." Na odgłos wypadków włodawskich, miejscowości, w których od miesiąca już nabożeństwo odprawiało się bez organów, poruszyły się. Sceny, podobne do tamtych, odbyły się w Orchówku, miasteczku obok Włodawy, z tą różnicą, że tutaj zbito ołtarzystę vel diaczka. Dotykalny przykład Zabuzan, Wołynia i Grodzieńskiego jasno wskazywał mieszkańcom, nawet nie wiele oświeconym, do czego dążą rząd i jego organa. Księża zaprzędani „za swą wytrwałość w tej sprawie ponieśli obrazy od fanatyków, lecz wytrwali do końca, jak Łoncki w Chotyczach, Humanicki w Kodniu, Kalinowski w Łomazach, Łoncki w Zaszczynce." Tym zasłużonym stronnikom rząd musiał przyjść w pomoc i na czas posyłać siłę zbrojną lub komisje śledcze, właściwiej byłoby je nazwać zdziercze. Po zajściu w Łomazach z Kalinowskim posłano na śledztwo tam sztaboficera ziemskiej straży, czyli policji dla uśmierzenia i wywiedzenia się. Kalinowski był to ten sam, który na początku wystąpił w sprawie adresów energicznie i który pierwszy w więzieniu skruszył się najzupełniej i stał się slabem narzędziem konsystorza. Przed naczelnikiem żandarmerji, przysłanym do śledztwa, stanęło 300 osób i cały tłum jednomyślnie począł wykrzykiwać, że nie chce ulegać

konsystorzowi, który zaprzedał wiarę, że proboszcz zdrajca i odszczepieniec, poczem nie dopuszczono nikogo do zeznań. Przysłana więc nowa komisja pod prezydencją wicegubernatora Bucewicza, jeśli się nie mylę, „ta w mieszkaniach napotkała jeszcze większy opór.” Powtórzyło się łajanie tłumne księdza i konsystorza i nie dopuszczono nikogo do badań. „A gdy poczęto aresztować najwinniejszych, tłum rzucił się na policyjnych strażników.” Cerkiewny starosta odważył się pójść na doprosy i natychmiast wybito mu w domu wszystkie okna. A gdy w pół godziny później poszedł na doprosy ołtarzysty, natychmiast podpalono jego dom i tłum nie dopuścił nikogo uratować cokolwiekbądź. Potem nikt już z zawezwanych nie dawał żadnych objaśnień i zeznań, nie chcąc się narażać na zemstę braci. W Zaszczynie, gdzie przebywał poplecznik Moskwy Łoncki, skoro zaprzestano gry na organach, tłum kobiet, wyszukawszy schowanego ze strachu organistę Lupranowieza, zawlekł go na chór i kazał grać, a gdy ten sprzeciwiał się i stawiał opór, został obity należycie. Podobny los omal nie spotkał i samego proboszcza, z którym na ten raz skończyło się tylko na połajance.

Gorzej było w Grodzisku. Chcąc osłabić wpływ szóstki dekanatu sokołowskiego na ołta-

rzystę, przysłał konsystorz diaczka Zawadzkiego, nie umiejącego grać na organach. Gromada przekonawszy się o jego nieumiejętności, kazała mu się wynieść, a gdy ten nie chciał słuchać, zasłaniając się naznaczeniem konsystorskiem, „tłum kobiet go schwycił i zbiwszy, nazywając go odstępcą, schizmatykiem, wyprowadził za wieś, rozkazując nie powracać więcej. Jednak ten przyjechał ze swym ojcem (nauczycielem w Czuchlebachu), lecz znowu go wypędzili ze wsi." Wypędzony udaje się do wojennego naczelnika, który postawił go za strażnika dla instalowania na obowiązkach. Zaledwie jednak pokazał się we wsi, tłum napadł na nich i zbił powtórnie; przyczem dostało się i strażnikowi. Przytem i żona proboszcza Irukowieckiego wyszedłszy do tłumu w czasie tej sceny dowodziła głośno, że członkowie chełmskiego konsystorza odszczepienie, również jak i dziekan (Chojnacki). A tłum cały wrzeszczał „schizmatycy, odstępcy, sami nauczyciele sić kiwać (bić pokłony po moskiewsku) i nas chcecie nauczyć "

Scena podobna do grodziskiej odegrała się w Drelowie, gdzie podobnego natręta wepchnięto księdzu Weliiowiczowi.

Widząc że zajścia ze swymi ulubieńcami, administracja zamierzyła popierać ich zbrojnie.

Kodeń nastroczył okoliczność ku temu. Było to probostwo ks. Humianickiego. „Zaburzenie wszczęło się tam i ciągnęło jakby wedle umówionego planu, aż do końca września nieustępując żadnym namowom; jakby wzrastając na sile.* Ksiądz jakby się naigrawał z usposobienia ludu, który zniecierpliwiony tłumnie począł napadać na probostwo, bezcześcić księdza i grozić zniszczeniem jego dobytku — wówczas do miasteczka sprowadzono wojsko. Cała ludność okrążyła cerkiew zanim wojsko nadeszło i żadne namowy władz nie mogły jej zmusić do rozejścia się. Wojsko było rozmieszczone gromadnie po domach przyległych cerkiewce i zaczęto prowadzić oblężenie. Nie zważając na porę jesienną (było to 11, 12 i 13 września), mieszczanie i chłopci dzień i noc znajdowali się koło cerkwi, ich krewni tam też przynosili im jadło, na noc rozstawiały się pikietki. Tłum coraz wzrastał, ale nowo przybyli byli uzbrojeni kołkami i t. d. Sołdau również mieli swe czaty. W nocy przyjechali dla wzmocnienia wojska kozacy, by łatwiej ukryć swą liczbę. Niby przypadkiem nie trafili Jiedacy na oblegających Moskali, — ale natknął się na pikietki obleganych mieszkańców i pozwolili sobie pohulać nahajkom. „Wtedy na dzwonnicy ktoś uderzył na gwałt i w wojsku uderżno w bębny na trwogę. W skutek tego nastąpiło smutne

zetknięcie się wojska ze wzburzonymi tłumami, zakończone zadaniem niebezpiecznej rany jednemu z mieszczan." (NieMoskale mówią, że tam były i trupy.) Bagnetami rozpędzono pokaleczonych mieszkańców. Kogo było można, zachwycono i poczęto doprosy. „Najwinniejszymi okazali się ołtarzysta kościelny Oniszcuk i jego żona Polka, która zawiadywała pikietami około cerkwi, przewodniczyła tłumowi, ubliżała księdzu w jego mieszkaniu, a ua doprosach prowadziła się z żadkim fanatyzmem i lekceważeniem władzy." Jaki los spotkał te ofiary nie wiadomo.

Śród ludu rozszerzyła się pogłoska, że z konieczności należy obstawać za organami, polskim językiem w czasie nabożeństwa i pieśniami polskimi do nowego roku. Że wtedy nadejdzie pomoc; jaka? zkąd? o to nikt nie pytał — wierzano zarówno jak i w to, że kto nie wytrwa do nowego roku będzie nawrócony na prawosławie. Pogłoska ta zwiększyła zaburzenia i miasieczka Horodyszeze, Parczew i wieś Opole podniosły się, chociaż od kilku miesięcy panowały tam nowozaprowadzenia konsystorskie. Massa utrzymywała jedno i to samo: „zaprowadzają schizmę, łamią wiarę, powyrzucają wszystko z kościołów i naszła popów z Moskwy." Pogłoski te były tak prawdopodobne, nawracanie unitów na Kusi i Litwie tak świeże w pamięci ludowej; za-

siekanie na śmierć i głodzenie tak analogiczne z tem co się działo w Kongresówce', że niejedni tylko unici wierzyli w to nawrócenie.

Na odpust w Długobrodach zebrali się mieszkańcy z Charsów (za Bugiem) prawosławni. Długobrodzianie rozpowiadając o tem co się u nich dzieje, wyjawili wiadomość o mającem się odbyć nawróceniu ich. „I myśmy słyszeli, że będziecie prawosławnymi, nasz pop nawet już podał prośbę o przeniesienie go na wasze probostwo.” Miasieczko powstało i „i trudno było potem przekonać Długobrodzian, że ich wiara nie zostanie naruszona.”

Nieufność tak dalece zaszła, że ludność stanowczo odmówiła wszelkich podpisów. Naczelnicy wojenni chcieli rozruchy powstrzymać, biorąc podpisy, że do niczego nie będą się mieszać i poprzestaną na rozporządzeniach konsystorza. Ale bezwzględnie odmówiono żądaniu. „W jednym miejscu lud zamierza założyć szkołę i uprasza rząd o udzielenie w tym celu zapomogi, ale wymawia się od podpisania uchwały, bo go ostrzegli od podpisywania na prawosławje.”

Dla uzupełnienia obrazu musimy dodać tutaj niektóre fakta skreślone przez naocznego świadka w Wolnym Głosie. W Dokudowie w powiecie bialskim naczelnik zażądał wydaia

kluczy do kościoła. Parafjanie żądauia nie wypełnili, to też za ten opór bito kobiety po 80 batogów. Nadto aresztowano 16 chłopów, ale gromada, korzystając z nielicznej straży odbiła ich. W Białej sam Gromeka, gubernator zjechawszy, przemawiał do gromady włościan dowodząc, „iż pracuje dla ich dobra i że daje im lepszą religją, więc oni powinni się upokorzyć i dziękować za dobrodziejstwa. Jednak opornych nie przekonał. Wtedy ich porównał do buntowniczych powstańców. Lecz włościanie odpowiedzieli: „Powstańcy bili się za ojczyznę i szli do lasu, a my za wiarę swoją pójdziemy za wami w pole z siekierami, a wtedy inaczej będzie. Oj biada nam żeśmy nie wierzyli panom, żeby to teraz co było, to byście zobaczyli." Pod Wahryniem w Bezwoli stawiano po 7 żołnierzy do chałupy, nakazując chłopom w ciągu tygodnia złożyć kontrybucją za odmówienie podpisów. Kontrybucją włościanie złożyli tegoż samego dnia, a na zapytanie naczelnika powiatu czy teraz podpiszą, odpowiedzieli: „Nie panie! zapłacimy 10 razy, a nie podpiszemy, jak nie stanie pieniędzy, zabierzcie dobytek, ale nie podpiszemy," Odchodząc sołtys wyznał do gromady: „zobaczycie bracia, że tak samo będzie i z tą ziemią, oj byliśmy głupcy!"

Na wieść o wypadkach w Bezwoli wieś Planta powstała a sołtys wyrzekł; „Ludę , koły wsi to i my, inak ne można !” Do Łości rząd sprowadził diaka z Chełma, ten zaczął uczyć po moskiewsku w szkółce wiejskiej i wprowadzać modlitwy w tym języku: „Włóścianie okrążywszy szkółkę i mieszkanie diaka, podłożyli słomę, zapalili chatę i wypuściwszy tylko diaka nie dopuścili straży ziemskiej do ratowania i wynoszenia rzeczy, łańcuch tłumu nie rozrywał się do czasu , aż wszystko ze szczeniem spłonęło. Ksiądz przemawiał do ludu chcąc powstrzymać oburzenie, lecz otrzymał odpowiedź: „i wam tak bude koły ne perestanete buty rządowym ksiondzom.”

Przejdźmy do moskiewskich źródeł. Opór księży, zjadłość kobiet, zawziętość, wytrwałość w obstawaniu za religją i za polską mową ludu, wedle Sowremiennoj Letopisi przypisano Benjaminowi Szymańskiemu biskupowi Janowskiemu. Ks. Szymański został uwięziony i przewieziony do Warszawy na mieszkanie, a później do Łomży gdzie się doczekał śmierci. Biskupstwo zaś katolickie w Janowie zniesiono.

Spójrzmy jak się zachowywali „prawi unici/’

Rozruchy rozpoczęte w innych parafjach, rozszerzały się dalej. „Inaczej jednak trzymała

się partja polska unickich księży." Jeżeli zaburzenie wszczynano jak w Chłopkowie, gdzie był syn norninata Kaliński, w Korpicy Hannysz¹kiewicz, w Prochenkach Makowski, w Dokudowie Kaliński, drugi syn nominata, lub Hannie, gdzie był Górski itp., ci proboszcze mówili władzom otwarcie: „widzicie, myśmy wam mówili, że lud nie dopuści nas mieszać moskiewskie kazania znieść grę na organach..." Dziś za to Moskale mówią, że „przyjęli na siebie rolę niewinnych baranków wśród stada wilków żarłocznych." Jednak wszystkie rozruchy, jakie miały miejsce, liczne uwięzienia, całe prześladowanie—przekonywa, że ci pasterze lepiej znali lud od płatnych służalców i że się nie mylili.

To stronnictwo duchowieństwa zaczęło prześladować wszelkimi sposobami. Pozmieniano ich probostwa lepsze na gorsze, gdzieby w nędzy nie mogli mieć wpływu na innych nadto przy pierwszych rozruchach pociągnięto do odpowiedzialności. Tu dopiero wykazała się cała piękność niektórych postaci. Ks. Zatkalik w Różance długo wymawiał się od mieswania kazań moskiewskich i wykazywał, że lud jego za to może pobić i wypędzić. Miał przykłady na poparcie swych obaw. Naciskany gwałtownymi wymaganiami i wyraźnym rozkazom rządu, dopiero w końcu września powiedział pierwsze kazanie po rusińsku. Oto

treść tego kazania: „Z woli władz rządowych zaczynam mówić kazania w waszem narzeczu. Między wami chodzi pogłoska, jakbym to ja był przekupiony. Lecz nie zaprzędam mej wiary i będę postępował tak, jak wy tego zechcecie.” Upłynął termin wyznaczony na zaprowadzenie nowych postanowień. Widziany przez uas proboszcz sokołowski Zatkalik pisał do wojennego naczelnika z tego powodu, „że on nie będzie ulegał żadnym rozporządzeniom konsystorza dotąd, dopokąd papież nie naznaczy biskupa chełmskiego. Będąc wysłany przez gubernatora siedleckiego do Chełma dla ułagodzenia widocznie skruszył się i konsystorz powrócił do Sokołowa. Lecz po przybyciu na miejsce w czasie pierwszej mszy w obec wojennego naczelnika i innych urzędników powiedział polskie kazanie w tych słowach: „Chrystus cierpiał na krzyżu za swą naukę. I ja cierpiałem za naukę naszej wiary ; będę znosić wszystko, ale niczego się nie ulęknę. Was także, o dziatwo moja! oczekują męki piekielne za wyznanie wasze, ale cierpcie i w niczem nie ustępujcie.” To wydało się już zanadto i księdza zesłali na mieszkanie do pskowskiej gubernji pod nadzór policji.

Również wysłany do nowogrodzkiej gubernji za podobneż kazanie pełniący obowiązek włod^wskiego dziekana, proboszcz z Lubienia. Jan Chaę-

łompowicz. Inni proboszcze z razu cisi i skromni, widząc, że ruch ludowy coraz nabiera więcej powagi i staje się groźnym wedle ich zdania, policzyli sobie za święty obowiązek nie odstępować ludu i iść razem z nim na wszelkie prześladowania, Tu znowu wystąpiła owa szóstka podlaska. Na wypadek wywiezienia lub śmierci Kalińskiego, był wyznaczony nominatem Wasilewski proboszcz Husi. Iżąd go nie dopuścił do tej godności, naczynając nieprawnie Wojcickiego. Eks-następca nominata za adresy więziony, dał podpis na posłuszeństwo konsystorzowi. Rozporządzeń jego jednak zupełnie nie wykonywał. Gdy naczelnik wojenny upominał się o słowo, publicznie mu powiedział: „choć podpisałem się, że będę posłuszny rządowym rozporządzeniom w sprawie unji, jednakże teraz objawiam, że nie wypełnię żadnego rozporządzenia w tych sprawach ani rządowej administracji, ani chełmskiego konsystorza." Dalej jeszcze zaszedł ksiądz Hannyszliwicz, proboszcz Korpicy. Wojenny naczelnik chciał mu grozić, gdy on przekładał, że z ludem nie łatwa jest sprawa. W obec więc ludu z największą pewnością powiedział naczelnikowi wojennemu: „jeżeli rząd nam nie ustąpi, to będzie rzeź/" Z największą zaś godnością i samowiedzą wystąpił proboszcz z Drylewa, Weli-

nowicz. W sprawie o rozruchach pociągnięto go do śledztwa. I w obec tej śledczej komisji otwarcie wypowiedział, „że on nie będzie słuchał rządu, ponieważ rząd zawsze tylko gnębił uni-tów, nie będzie ulegał konsystorzowi ponieważ on nie zatwierdzony przez papieża/' Oni wymagają, mówił on, byśmy miewali kazania po moskiewsku, gdy tymczasem nam bardziej odpowiednim jest język polski, bośmy się rodzili i mieszkamy w Królestwie Polskiem." Członkowie komisji liczyli sobie za obowiązek zamieścić w protokole tej sprawy, trudno oddać hazard, z jakim Welinowicz wymawiał te słowa/'

Proboszcz Hanny, ks. Górski, gdy od niego zapotrzebowano klucze dla wyniesienia organów i kiedy mu przekładano być obecnym przy tem wyniesieniu, nie zgodził się ani oddać kluczy, ani sam być obecnym i doradzał ludowi zrobić to samo. Terlikiewicz, z Czołomyja w kazaniu (23. lipca) 4. sierpnia wzywał lud do wytrwałości w prześladowaniach i niedopuszczać żadnych zmian po kościołach. „Byli nawet tacy księża (w liczbie, których i 6 proboszczów dekanatu sokołowskiego), którzy otrzymawszy od dziaków o postanowieniu zjazdu, stanowczo odmówili wykonania rozkazu i przedłużali mawiać polskie kazania, odprawiać nabożeństwo z organami ftp."

Ks. Śmigielski z Ossowa mówił parawanom : „ażeby niezgadzała się na żadne wymogi rządowych władz, ażeby przytrzymywali cię tego wszystkiego co jest po kościołach, ażeby nie dopuszczali zmian proboszczów, bo to wszystko będzie się skłaniało po przeprowadzenia ich na prawosławie.” W śledczej komisji parafjanie jego pokazali: „że oniby nie obstawali na pewno o różańce i organy, gdyby byli pewni tego, że pozostaną unitami, a że te nieporządki są powodem, iż im nie objaśniono woli władzy.”

Zdyskredytowany w oczach duchowieństwa chełmsko - podlaskiego Wójcicki, przy braku stanowczości nie mógł być zupełnie odpowiednim widokom władzy. Jak widzieliśmy, sprowadzono z Galicji wierniejsze i odpowiednie narzędzia, a między niemi Popiela, którego zamianowano prałatem. Wymowny, dawniej nauczyciel religji we lwowskim gimnazjum, autor dość obszernej pracy „Liturgika” itd., a przytem obdarzony iścio popowską chęcią trzymania wszystkiego w swych łapach i żądzą dostojęństw i dóbr, w usługach rządowi moskiewskiemu okazanych przerósł o wiele Wójcickiego, na którym imienna anathema Watykanu ciążyła, jako piętno hańby i odszczepieństwa.

I rzeczywiście Popiel staje się najwybitniejszą osobą w kapitule rządowej. On więcej od innych napiera na reformy, by przez to zjednać większe łaski w nowo przybranej ojczyźnie. Znalezieniem się swoim wzbudził jednak jak największą nienawiść w swych współwyznawcach. Jego to wysłał konsystorz dla nawracania wzburzonych umysłów. Tysiączne szykany napotykały dygnitarza, nie zrażającego się niczem, co przynosiło ruble lub zaszczyty.

Po przyjeździe do lióżanki, żona i córka ks. Zatkalika spotkały Popiela z taką gwałtownością, że ten natychmiast musiał wyjść z domu. Pod koniec września Popiel zaczął objeżdżać Podlasie. W każdej parafji po nabożeństwie zaczynał mowę do ludu, objaśniał go o nabożeństwie o niepotrzebności różańców i szkaplerzy, o nieużyteczności organów. Ale te kazania miały przy eskorcie dziekanów i wojennych naczelników uzbrojonych strażnikami. Po takim kazaniu wszędzie wręczał parodiom okólnik konsystorski, polecając go objaśniać i tłumaczyć. Lud milczał głucho i ponuro, bo już nacisk i prześladowanie powszechne administracji spory trybut przedniejszych jednostek zabrały. Ale mimo to w dwóch miejscach napotkał czynny opór. W Grudzie (7 wiorst od Białej) zaproszony przez niego do kościoła ks. Józef Terlikiewicz schował się w do-

mu razem z kluczami kościelnymi. Prałat z dziekanem udali się do ludu zebranego koło kościoła; lecz zaledwie do tłumu się zbliżył, ze środka jego rozległy się krzyki: „nie puścimy do kościoła . . . my Polacy”. . . . Powiedziawszy kilka słów do ludu z powodu tych objawów, prałat powrócił do domu księdza, lecz i ten, niesłuchając żadnych argumentacji, ustawicznie powtarzał: „jestem Polakiem, ja Polak i nie będę miewał kazań po moskiewsku.” Lecz na drugi dzień, mając być uwięzionym, ten kapłan przed cywilną władzą wyjawiał zupełną skrucę i dał podpisę posłuszeństwa dla konsystorza. We Włodawie, gdzie kościół dotąd był jeszcze zamknięty, ksiądz Lewicki długo wymawiał się iść z prałatem Popieleni, a zmuszony pójść, długo nie chciał odemknąć własną ręką drzwi i wejść pierwszy. W kościele zaś poszedł wprost na chóry i nie wyszedł do ludu. Nareszcie, gdy prałat przeczytał i objaśnił zebranym okólnik i podał go Lewickiemu — ten go nie przyjął. Po długich korowodach zaledwie zgodził się wziąć okólnik.

Podróż Popiela, wystąpienia zbrojne nawet władzy i przemoc nie zmoły jednak ducha prawych unitów. Z jawnej walki, stawiała się tajemną. Wszędzie znajdowano objawienia i odezwy.

Kokoszkin i „Moskwa*” (166, 167) przypisują je stronnictwu prawych unitów. O ile jednak duchowieństwo mogło tam wpływać, niewiadomo. Pod koniec października znajdowano rozrzuconą po ulicach Włodawy proklamację polską: „do ludu grecko-unickiego w Polsce.” „Okólnik konsystorza chełmskiego „ritus graecae” z 20 września nr. 270 (w którym rozkazywało się natychmiast oczyścić kościoły z organów i lud upewniał się, że z ich wyniesieniem i wytępieniem polskich pieśni i polskich kazań unja nie będzie zgwałconą), napełniony zwrotami chytremi i kłamstwami podkopującymi podstawy unji ritus graecae z kościołem rzymskim. Mówiąc ściślej, chełmski konsystorz chce odebrać u ciebie, ludzie unicki, tę świętą wiarę, w której się rodziłeś, którąś ty w sobie wessał jakby z mlekiem twojej matki, którą od dzieciństwa nauczył ciebie kościół katolicki ; a zamiast tej boskiej religji chce cię obdarzyć religją polityczną, w której nie masz zbawienia i to też u niego znaczy oczyszczenie wiary kościoła wschodniego. Wedle swych spaczonych pojęć on chce tobie dowieść, żeś dotąd nie był prawowiernym katolikiem, że dotąd zostawałeś w ciemnocie, byłeś dalekim od zbawienia, i teraz dopiero po zniszczeniu różańców, koronek, szkaplerzy, godzinek, gorzkich żalów itp., a również przyjąwszy wiarę i język moskiewski a odrzu-

ciwszy język polski i słowiański, z których dotąd korzystałeś, otrzymasz oświecenie i pewność zbawienia. Odwieczną jest prawdą: jakie drzewo także jego i owoce; jaka wiara także i dzieła jej. Wiara Jezusa Chrystusa opiera się na miłości Boga i bliźniego, przeciwnie zaś wiara Focjusza przezwana prawosławną, ma tylko następne podstawy: „bierz, drzyj i bij pokłony"... Tu następuje szereg wyliczeń, gdzie i jak wielkie były nałożone kontrybucje, jak w Białej, w Rudni itp. Żałuję, że żadne pismo moskiewskie nie zamieściło w całości tej odezwy. Zdzierstwa i gwałty opisane wyraźnie wszystkie pisma raziły. Dalej się mówi:

„Ztąd też widzimy, że u Moskali nie ma ani boskiego ani ludzkiego prawa, a tylko jedno „być wedle tego" i „drzyj, bierz." Dalej następują cytaty z pisma św. o wolności wyznania i o prześladowaniach, oczekujących wyznawców prawdziwej religii. „Jeżeli by jakkolwiek pobożna dusza zażądała od nas ocenienia wedle sumienia wyżej wzmiankowanego okólnika, musielibyśmy jej powiedzieć, że ani djabeł w raju, ani Judasz fskarjot, co sprzedał swego nauczyciela za 30 srebrników, nie zrobili więcej złego, albowiem czart, będąc czartem, nie może robić dobrego i sprawy jego nikogo nie zadziwiają; zaś Juda sprzedawszy swego mistrza, chociaż popełnił

ciężki grzech świętokradztwa, jednak odniósł pieniądze i rzucił je pod nogi kapłanów, wyrzekłszy: sprzedałem krew niewinną. Chełmski zaś konsystorz, sprzedawszy swą duszę antychrystom, wyciąga do nich swe ręce: „dajcie mi, powiada, dostojęństwa, dajcie mi pieniędzy a ja wam oddam swą djecezę i pójdę w ślady Siemaszki...” Wiedźże, najdroższy ludu unicki, że chełmski konsystorz już stracił ducha Chrystusowego i jest wilkiem w owczej skórze, a zatem nie usłyszysz od niego ani słowa prawdy.”

O wpływie tej odezwy najlepiej świadczy to, że nie wyśledzono ani jej sprawców, ani rozszerzaczy.

Ażeby zasłonić się od słusznych napadów, administracja gubernji siedleckiej wydała wiele cyrkularzy, ogłoszeń i instrykcji dla naczelników. Jedna tylko bieda, że one nie były wykonywane, a każdy naczelnik postępował wedle upodobania i widzimisię. Przy początku rozruchów wysłani byli urzędnicy do szczególnych zleceń i sztabsoficierowie żandarmerji dla śledztw i uśmierzania. Widzieliśmy już jaki skutek miały te uspokojenia w Łomazach i Dokudowie, Łosicach itd. Sam gubernator zaczął objeżdżać, ale i jego powaga nie pomogła. Wzywano strażników do wynoszenia ławek i organów, sprowadzono wojsko do wybierania kontrybucji, do uśmierzania i ogładzania

wzburzonych okolic; do bójek nareszcie, jak w Kodniu; do więzienia i aresztowania księży, mieszczan i chłopów. W instrukcjach wydawanych poleca się: 1) z tłumu usuwać Polaków. Trzeba wiedzieć, że Polakami w Kongresówce nazwano katolików. Unitom mimo ich tak czynne protesty, tego miana nie przyznano wcale i srodcze wzbroniono; 2) nie wdawać się **W**^t dysputy z tłumem i z kobietami, ale na ten cel używać starców i w ogóle rozumniejszych gospodarzy, którzyby mieli więcej wpływu na gromady; by w razie niezgodzenia się na przedstawienie władzy więzić ich i tem zadać dotkliwszy cios nie-spokojnym; 3) w rozmowy religijne z ludem wstępować tylko w razie, gdyby on sam tego zażądał i gdy on sam jest usposobiony wysłuchać namowy i nie wdawać się w przekonywania. Znaczy: kazać w imię władzy wierzyć tak, a nie-inaczej i na zarzuty nie odpowiadać.

Ale z góry wiedziano, że to do niczego nie doprowadzi; więc od razu przekonawszy się, że gromady umieją czasem nie dawać się więzić, lub odbijać uwięzionych, powiedziano; 4) Jeżeli konieczność wskaże kogo aresztować, to nie zatrzymywać jego w tłumie, ale wyczekać, aż się tłum rozejdzie. 5) Fizycznej siły strażników nie używać chyba w razie obrony od jawnego napadu, gdyby ten miał miejsce. To też we Wło-

dawie odpędzano i bito kobiety — bo te napały na domostwo naczelnika !

Nadużycia władz wojennych i skargi ztąd były powodem, że 7. (19.) sierpnia rozkazano naczelnikom pod żadnym pozorem nie odstępować od tych instrukcji i nie pozwalać sobie żadnych samowolnych kroków. Jak szanowano polecenia władzy najlepszy dowód mamy w Sierocinie.

Ksiądz Dijakowski przeszkadzał wynieść z kościoła organy, i w tej sprawie zjechał wojenny naczelnik. Długo ksiądz nie zgadzał się iść do kościoła i oddać kluczy; potem w samych drzwiach ogłosił siebie za chorego i powrócił do domu, — organy wyniesione zostały bez niego. Gdy ksiądz był na podwórzu kościelnem i przemawiał do parafjan, w plebanji rozległ się krzyk: „aj, aj, kozacy biją i grabią." Zbiegł się lud na ten krzyk, przybył i naczelnik powiatowy. Widać: żona proboszcza płacze, iż tylko co byli kozacy, którzy ją bili po głowie nahajkami, a córkę skaleczyli szablą. Że coś podobnego miało miejsce, najlepszy dowód, że „rozeszła się powszechna pogłoska, iż w domu sierocińskiego księdza byli kozacy i bili jego żonę i córkę." W kilka dni potem dla zniszczenia pogłoski, tenże sam naczelnik wojenny zjechał z doktorem Polakiem dla obejrzenia sińców od ran. I wydali po tygodniu świadectwo, że żołdaci ani kozacy proboszczowej nie bili wcale!

Po roku mogliby jeszcze z czystem sumieniem dać podobno świadectwo dla braku śladów od uderzeń bizuna. Jeżeli lud tłumnie zgromadzony rozniósł w jednej chwili podobną wieść, — my ją za prawdę przyjmujemy mimo najurzędowsze świadectwa lekarzy wydane po kilku dniach, pamiętając, że nie każde bardzo nawet bolące uderzenie pozostawia kilkodniowe sińce. Dnia 9. (21.) sierpnia zalecono, ażeby strażnicy nie wdawali się w żadne religijne spory. Nawiasowo dodamy, że strażnicy są to odstawni żołnierze (prawie bez wyjątku) i po większej części prawosławni. Jakie ich więc były spory religijne z unitami, łatwo się domyślić. Gubernator w doniesieniu głównemu dyrektorowi spraw wewnętrznych przedstawił, „że on nie życzy używać innych środków w sprawie z ludem, jak tylko drogą przekonywania,” Trzech zabitych chłopów kijami w Korostycy i pełne więzienia warszawskie, siedleckie, bialskie. Ltd. najlepszą są odpowiedzią, co się rozumiało przez tę drogę nawracania drogą przekonań. Osobno włościańskiemu naczelnikowi polecono: „nie używać żadnej przemocy dla uśmierzenia kobiet; ale użyć wpływu rozumnych włościan i starców, uznających legalność żądań konsystorza i tylko w razie ostateczności, dla rozpędzenia kobiet od swego pomieszkania może użyć ziemskiej straży.” Opisane wypadki Włodawskie dowiodły,

jak sumiennie" polecenie wykonano, wrywając działwę, która przypadkiem padała na ziemię i tłukła się.

Spójrzmy, co znaczyło nie używać siły fizycznej i nie ściągać strażników. „W Łomazach zebranych było 40 strażników, ale tłum nie tylko nie dopuścił sztabsoficera żandarmerji prowadzić z jedną lub kilkoma osobami, ale szumnie wyraził, że nie ulegnie konsystorskim wymaganiom i grożąc księdzu, nazwał go zdrajcą, co sprzedał wiarę za pieniądze. Ziemscy strażnicy byli zebrani również w Korpicy, we Włodawie, (gdzie zalecono osobnym cyrkularzem nie zbierać siły zbrojnej do wojny z babami!!) i w innych miejscach. A gdy i ten środek nie pomógł sprawie i okazało się, że podszczuwania wzrastają, przystąpiono do rozlokowania wojska w najmniej-bezpieczniejszych miejscowościach. Nasamprzód postawiono wojsko w Korpićy, wnet potem, jak ksiądz Hanyszkiewicz pogroził naczelnikowi powiatu rzezią ludową, i gdy obecni przytem parafianie nie tylko nic nie powiedzieli przeciwko tej groźbie, ale zatwardziałe hałasowali, nie dopuścili pojedynczych doprosów, ani aresztów, W ślad zatem rozlokowana sotnia kozaków w Łomazach, gdzie tłum nie dopuścił przybyłą pod prezydencją wicegubernatora komisją do przyjmowania doprosów, a przy areszcie jednego z przy-

wódców rzucił się odbierać go z rąk strażników, gdzie były potłuczone okna starosty cerkiewnego i spalony dom djaka. Do Kodnia wprowadzono wojsko za ledwie potem, gdy tłum mieszczan zaczął przychodzić do domu księdza z obelgami i groźbami i nie chciano słuchać żadnych perswazji. Pod koniec września w miarę wzrastających zamieszek wojska rozmieszczono w bialskim powiecie w Dokudowie, Ortelu królewskim, Kannie, Długobrodach, miasteczku Słowatyczach i w radzyńskim powiecie w^r Zaszczynce. Gubernator ten środek liczył za konieczny, ażeby mieć możebność zagnąć do próśb pojedynczych przewodców wzburzenia, czego tłum nie dopuszczał i poskramiać „środkiem powszechnie okazującym korzyść i powodzenie.” Własne słowa Krzyżanowskiego.

Czasem kilkodniowy pobyt wojska, uwięzienie kilku uspokajało miejscowość. „Lecz jeżeli i obecność wojsk nie przerywała nieporządków, wówczas na mieszkańców nakładano obowiązek swoim kosztem upoić wojsko, a później płacić sztraf (kontrybucje). W połowie października wojska powróciły na dawne swe stanowiska”, u dwa miesiące były czynne nie na stanowiskach.

Nawet z tego wykazu pobieżnego widzimy, iż siła zbrojna miała dużo do czynienia. Starć gwałtowniejszych nie opisują wojenni naczelnicy, bo i pocóż się chwalić im zwycięstwami odnie-

sionemi nad bezbronnym ludem? Poco wyliczać, ile mianowicie wzięto kontrybucji, ile uwięziono osób z ludu? Statystyka to rzecz sucha, onaby nie zajęła czytelników. Wszak prawda? lepiej ogólnikowo powiedzieć, a nie dotknąć tej logiki martwych liczb.

Bądź pod wpływem oddanych zupełnie© caryzmowi św.-jurskich ojców, jak Popiela, Chojnackiego, Ławrowskiego, Hołowackiego itd.; bądź też wierząc jak w dobrą monetę, w Liwozaków, Dziedzickich i Spółkę i polegając na ich wpływie stanowczym; a może i w przekonaniu, że Halicka Ruś dąży do zlania się z prawosławną macierzą; dość, że Gromeka powziął zamiar wyprawić w podróż unitów dla zbadania Rusinów katolickich, przekonania się naocznie, że tam nie ma organów i że kazania mówią po moskiewsku a polskiej mowy nie ma naw*et dla zapachu. Nie rękę za to, ażeby władze nie wymyśliły tego konceptu w dobrej wierze, że żaden chłop nie puści się na wojaże. Wszędzie bardzo obojętnie przyjmowano propozycją podróży do Galicji. Tein śmieiej ajenci wygłaszali baśnie o tej Kanaan mądrości unickiej, i zapowiadali podróż do tej Mekki-Lwowa i Przemyśla, by zwiedzić te Kaabby rusinizmu dom św. Jura i biskupa Toma-

sza. Z razu sam gubernator zaczął zbierać składki na podróż dla chłopów, ale się rozmyślił potem. „Delegaci wysłani byli tylko z najbardziej zaburzonych miejscowości, gdzie leżą: Rudnia, Husi, Radcza Kołombród itp. i to zawdzięczamy polskim agentom. Ajenci ci przekonali lud, że w (xalicji unja taka sama jak na Podlasiu.” Ody zaś rządowi poplecznicy dowodzili, że tam uuja to prawosławje, wzburzona ludność chcąc zadać kłam rządowi, wysłała swych wybranych. Rząd musiał wydać paszporty. Różny los spotkał wysłańców. Jedni dosięgli do wskazanych kaabb, inni wpadli w ręce Czarlunczakiewicza, byli zawiezieni do Wiednia i przedstawieni nuncjuszowi papieżkiemu. Z ich rozpowiadań i z wiadomości nadsyłanych z kraju dzienniki galicyjskie zamieściły artykuły o prześladowaniach unitów. Lecz powrót posłańców do ojczystych strzech nastąpił już po skończonym dramacie, ich więc zeznanie mało na co się przydało komukolwiek. Chyba tylko jako wspomnienie innych części podzielonej ojczyzny.

Przed ich powrotem rozporządzenie konsystorskie wyniosło wszystkie organy z kościołów, a wojsko i strażnicy rozporządzenia ściśle dokonali. Liczni księża pozmieniani lub wywiezieni. Znękany prześladowaniem lud był już biernym wi-

dzern wynoszonych narzędzi muzycznych, do których przywykł i z dźwiękami których jakby się zróstł. Duch wstępował czasem tylko w niego. Tłum gotował się do ostatecznej walki. Gromeka znowu nalegał na konsystorz, by ten wydał okólnik, w którymby upominał lud, że ze zniszczeniem organów, polskich śpiewów i polskich kazań wyznanie unickie wcale się nie znosi, i przysłał urzędnika, któryby tłumaczył słowa okólnika. Nadto posłał osobiście konsystorzowi pytania i wątpliwości, jakie poruszały ludem i kazał je rozstrzygnąć, jak uważał za słuszne. W skutek tego 20. września za nr. 720 wydano „posłanje wsiemu greko-unjatskomu duchowieństwu i wsiem o Christie Hospodie wiernym eparchii Chołmskoj,” — to jest list pasterski do grecko-unickiego duchowieństwa i wszystkich w Chrystusie panu wiernych dyecezji chełmskiej. List czysto moskiewską mową pisany, a w nim postanowiono 1) polskie pieśni zamienić odprawianiem w niedzielę i święta nabożeństwa i akafistu (nieszporuw) do Najświętszej panny, 2) organy rozebrać i powynosić ze wszystkich kościołów, ponieważ pozostając nadal, one służą do pokusy dla niekrórych parafjan, a szczególnie dla kobiet, 3) objawić ludowi, aby się nie obawiał „żadnych nawiedzili wrogich,” ale stał wytrwale przy swej wierze. W końcu października na Podlasiu nie było ani

jednego organu, nie było słyhać oficjalnie pieśni polskich. Tylko od czasu do czasu dzienniki donoszą o nowych zbiorach ludności i o nowych śpiewach polskich, jeśli nie po kościołach to' po polach i łąkach lub chatach wieśniaczych i o nowych aresztach. Powiadano, że za całą sprawo uwięziono przeszło 300 osób osadzonych w Warszawie, a drugie tyle po prowincjach. Oakt ich los spotkał? He wysłano do Moskwy, oddano w rekruty, popędzono w kajdanach na zaludnienie? I czy kto wrócił do rodziny? — tego niepytają: dotąd nikt statystyki ich nie spisał; czy nownicy się nie pochwalą, a myśmy mimo cały liberalizm i cały nasz demokratyzm, w praktyce nie nauczyli się obliczać straty dusz chłopskich za ojczyznę, za wolność sumienia i szkoły! Może czas nagromadzić materiały dostateczne do sprowadzenia bilansu tej pięknej karty w dziejach ludu polskiego.

12 —

Nakładem wydawnictwa Mrówki wychodzi

CZASOPISMO ILLUSTROWANE

„ M R Ó W K A ”

W zeszytach od 4 do 6 arkuszy w dużym formacie na pięknym satynowanym papierze, ozdobne przepysznymi drzeworytami. Główne działy:

Powieści, dramata, szkice, obrazki. powiastki, humoreski; poezje, podróże, wspomnienia, szkice historyczne, przegląd literacki i artystyczny, przegląd teatralny i muzyczny. Kronika warszawska, lwowska, poznańska, krakowska, paryzka, listy o Słowianszczyźnie z Pragi i Belgradu, popularne rozprawki z nauk przyrodniczych, gospodarstwa, przemysłu, handlu, nauk społecznych i ekonomicznych — Szarady, Szachy, Rebusy, Zagadki itd. itd.

Zeszyt pojedynczy kosztuje 1 zIr. i można dostać we wszystkich księgarniach i agencjach Mrówki.

Można też zamawiać nadsyłając przedpłatę do **Administracji Mrówki we Lwowie**, na trzy miesiące 2 złr. 50 et. (1¹/₂, tal.), półrocznie 5 złr. (3 tal.), całorocznie 10 złr. (6 tal.)

Wszyscy prenumerarowie po złożeniu całorocznej przedpłaty otrzymają dwie premje: Obraz litografowany wykonany w Paryżu i trytomową powieść Adama Pługa pod tyt. **Duck i krew.**